

WIADOMOŚCI

misyjne

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY



TYDZIEŃ MISYJNY W SEMINARIUM:
SIOSTRY Z NIGERII



400 lat
Charyzmatu
św. Wincentego a Paulo

Znajdź nas na
facebook

Dokumenty „nie-misyjne” o misjach

Wśród wypowiedzi Kościoła na temat działalności misyjnej są dokumenty wprost podejmujące temat misji, o czym pisaliśmy w poprzednich numerach. Nie można jednak zapominać, że temat misji podejmują również inne dokumenty Kościoła, dotyczące innych zagadnień życia kościelnego.

Jednym z takich wielkich dokumentów jest „Konstytucja dogmatyczna o Kościele” uchwalona na soborze Watykańskim II, gdzie przeczytamy o odpowiedzialności biskupów za misje:

„...poszczególni biskupi, o ile im na to pozwała wykonywanie własnego urzędu, obowiązani są współpracować wzajem ze sobą i z następcą Piotra [...] powinni usilnie dostarczać misjom tak żniwiarzy, jak i pomocy duchowych i materialnych, zarówno sami bezpośrednio, jak i wzbudzając żarliwą współpracę wiernych” (KK 23).

W Soborowym „Dekrecie o postudze i życiu kaptanów” przeczytamy o misyjnej gorliwości: „Urząd zaś pasterza nie ogranicza się do troski o każdego z wiernych z osobna, lecz także rozciąga się na formowanie autentycznej wspólnoty chrześcijańskiej. ►



Papua Nowa Gwinea - cmentarz wojenny



Wizyta Ojcieca Generała w Fort-Dauphin (Madagaskar).
Na zdjęciu wraz z wolontariuszami MISEVI i ich podopiecznymi.



MISEVI - Gala Finałowa

Redakcja:

Redaktor naczelny:

ks. Antoni Miciak

Redaktor wydania:

kl. Wojciech Kaczmarek

Artykuły:

kl. Łukasz Szcządatą

kl. Łukasz Mostowik

Opracowanie graficzne:

kl. Hubert Kowalewski

Korekta tekstów:

Agata Gruzła

Wydawnictwo Instytutu Teologicznego
Księży Misjonarzy
www.witkm.pl

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

ul. Stradomska 4
31-058 Kraków
tel.:(12) 422 88 77 wew. 215
sekretariatmisyjny@misjonarze.pl
www.adgentes.misjonarze.pl

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

Aby duch wspólnoty mógł się należycie kształtować, musi objąć nie tylko Kościół Miejskowy, ale i Kościół Powszechny. Wspólnota zaś miejska nie może się troszczyć tylko o swoich wiernych lecz pełna gorliwości misyjnej winna przygotowywać wszystkim ludziom drogę do Chrystusa" (DK 6).

Na temat liturgii na misjach przeczytamy w kilku innych dokumentach Soboru Watykańskiego II, m. in. W „Dekrecie o przystosowanej odnowie życia zakonnego” nr 3, w „Konstytucji o liturgii” nr 40, 65, 68, 119. Tak więc widzimy, że odpowiedzialność za misje nie jest wydzieloną komórką w Kościele, lecz ma przenikać wiele aspektów obecności Kościoła w świecie, w tym życie parafialne, działalność zakonów, jak również życie całych diecezji.

Na czas Bożego Narodzenia wszystkim Czytelnikom, Misjonarzom, Współpracownikom życzymy Pokoju, którego świat dać nie może, a który przyniósł Syn Boży stając się jednym z nas.

ks. Antoni Miciak CM

Spis treści

Moje misje...

- 2 ks. Paweł Wierzbicki
Misja w Chinach
- 6 ks. Jacek Tendej
Misyjna gawęda
- 10 ks. Marcin Wróbel
List z Papui Nowej Gwinei
- 14 ks. Paweł Jakób
Kilka słów z Vichy

Różności...

- 17 kl. Łukasz Szcządata
Mój Rodak
- 27 ks. Paweł Holc
"Rekolekcje" w Beninie
- 38 kl. Wojciech Kaczmarek
Misyjny głos na sympozjum
- 43 kl. Michał Adamczyk
Tydzień Misyjny
- 55 *Papieskie intencje misyjne na rok 2018*

Święci Zgromadzenia...

- 22 *Życie Sługi Bożego brata Władysława Prinza CM*

MISEVI...

- 29 *Emilia Klimasara
Gala Finałowa*
- 31 *Sylwia Iwaniuk
Co nowego w MISEVI*
- 36 *sem. Arkadiusz Kijas
Projekt Ukraina*

Pomoc Kościołowi w Potrzebie

- 47 *Prześladowania chrześcijan = ludobójstwo?*

Z archiwum WM...

- 51 *Wiadomości Misyjne nr 4 z roku 1937*

Darczyńcy...

- 53 *Lista darczyńców wspierających misje*

Ciąg dalszy artykułu z poprzedniego numeru:

MISJA W CHINACH

ks. Paweł Wierzbicki CM

opr. kl. Łukasz Szcządatą, kl. Wojciech Kaczmarek,
kl. Marcin Cyburt, kl. Petro Mazur

W pierwszej części wywiadu kl. Wojciecha z ks. Pawłem Wierzbickim, misjonarzem w Chinach, mogliśmy przeczytać o świadectwie jego powołania i początkach postęgi misyjnej. Zapraszamy do lektury drugiej części.

Ks. Paweł Wierzbicki: Po obronieniu pracy poproszono mnie, abym wyjechał do Chin, ponieważ potrzebowano tam formatora. Gdy się dowiedziałem, że mam pracować z kaptanami, a nie z klerykami to pomyślałem, że będzie nawet łatwiej. Byli to księża diecezjalni, którzy chcieli wstąpić do Zgromadzenia. Pochodzili z Kościoła Podziemnego, więc nie mogli dostać paszportu, żeby wyjechać poza Chiny. Chodziło o to, żebym był razem z nimi. Mimo, że pełniłem funkcję formatora, to nie uważałem siebie za ich wykładowcę czy nauczyciela. Traktowałem ich tak jak moich współbraci, tak samo jak ja byli kaptanami, lecz równocześnie i nowicjuszami.

Księża byli z Kościoła Podziemnego, więc musieliśmy się

ukrywać i to był nasz problem. Jak w ciągu 12 miesięcy z nimi wszystko przerobić? Różne były przygody.

Organizacja Kościoła Podziemnego

To taki Kościół, który nie zgodził się na współpracę z władzami, a więc jego księża i biskupi nie wstąpili do Stowarzyszenia Narodowego. Jest to obecnie ok. 50% wiernych. Podział ten stworzyli komuniści, dlatego my nie chcemy dalej dzielić. Między nimi i tak są duże rozdzwiewki historyczne i inne antypatie. My, jako obcokrajowcy staramy się ich pojednać. Kiedy biskup danej diecezji jest uznany przez papieża, to mówimy tu o pojednaniu. W praktyce to jednak różnie bywa.

Kościół Podziemny jest również w pewien sposób zorganizowany. Posiada swoje struktury, które Watykan pozostawił w latach pięćdziesiątych. Potem władze komunistyczne Chin zmieniły cały podział administracyjny kraju, a także podział diecezji, ich granice i nazwy. W efekcie mamy teraz dwa systemy: pierwszy obowiązujący w księgach w Watykanie, drugi obowiązujący na terenie Chin. One jednak często się na siebie nakładają. Na przykład nasza diecezja zajmuje obszar trzech innych diecezji według podziału Kościoła Narodowego.

Kościół Narodowy

W tej chwili w Kościele Narodowym (zwanym też Kościołem Oficjalnym) modlitwy liturgiczne, sprawowane sakramenty są te same jak w Kościele Podziemnym. Wierni modlą się za papieża Franciszka i uznają go za swojego duchowego przywódcę. Taki stan rzeczy utrzymuje się już od czasów Jana Pawła II, jednak nadal brakuje dyplomatycznej relacji między Pekinem a Watykanem. To wszystko zależy od upodobania lokalnej władzy. W niektórych miejscach Kościół traktowany jest jak 30 lat temu, kiedy żadnych relacji

między Watykanem a Rządem, natomiast w innych miejscach Chin władze współpracują z Kościołem Oficjalnym i jest on traktowany jako partner do rozmów.

Prześladowania

Jeśli chodzi o Kościół Podziemny to obecnie nie jest on już tak prześladowany jak kiedyś, jednak ciągle jest kontrolowany przez władze, które wszystko o nim wiedzą. Wiedzą, kto jest kim, kto co robi itd. Mimo wszystko miejscami dochodzi do nieoficjalnej współpracy tego Kościoła z Rządem.



Matka Boża - Cesarzowa Chin

Obecnie zarówno Kościół Oficjalny jak i Podziemny nie jest jednorodny. Mamy do czynienia z pewnymi piętrami. Są wspólnoty, które starają się trzymać z dala od Rządu, ale z drugiej strony są i biskupi, będący na jego usługach. Kiedyś miała miejsce taka sytuacja, że Rząd czyli Stowarzyszenie Patriotyczne wytypowało kandydata na biskupa. Została już nawet ogłoszona data konsekracji, lecz Stolica Apostolska wypowiedziała się, że ten ksiądz nie został wybrany przez Kościół i nie wyraziła zgody na jego konsekrację. Zatem jeżeli dojdzie do święceń to będą one niegodziwe. W tej sytuacji władze musiały zmusić innych biskupów, aby wyświęcili oni ich kandydata. Niektórzy biskupi podporządkowują się i za pieniądze, kawałek ziemi, czy też za zezwolenie na budowę kościoła zgadzają się wziąć w tym udział. Ci natomiast, którzy chcą postępować zgodnie z wolą Stolicy Apostolskiej są zmuszani przez władze, niemalże siłą. Bywały sytuacje, że gdy istniało zagrożenie, to księża z danej diecezji

Kościół Podziemny posiada struktury, które Stolica Apostolska pozostawiła w latach 50.

przyjeżdżali do katedry i pilnowali w dzień i w noc swojego biskupa, aby nie został on porwany i zmuszony do wzięcia udziału w takiej konsekracji. Były dwie takie sytuacje. Raz kilkunastu księży pilnowało swojego biskupa niczym jacyś żołnierze, którzy strzegą swojego generała. I rzeczywiście udało im się. Drugim razem policja znalazła podstęp i tydzień przed planowaną konsekracją skontaktowała się z kolegą biskupa ze szkoły średniej. Przekupiony kolega zadzwonił do biskupa i mówi, że dawno się nie widzieli, więc zaprasza go do restauracji na obiad. Biskup, działając w dobrej wierze przyjął zaproszenie i gdy tylko opuścił dom, został porwany przez policję. Przez cały tydzień był przetrzymywany w hotelu. Nie w jakimś areszcie, ale w miejscu, gdzie miał zapewnione jedzenie i w ogóle bardzo dobre warunki. Gdy nadszedł czas konsekracji zawieziono go samochodem do kościoła, wprowadzono do zakrystii, ubrano w ornat i wyprowadzono na „scenę”, bo to było traktowane jak jakiś występ.

Później taki biskup musiał pisać do Watykanu i tłumaczyć się, że on nie chciał w czymś takim brać udziału, ale został zmuszony i nie miał innego wyjścia.

Niestety zdarzają się i takie sytuacje.

Kościół Podziemny jest prześladowany z tego powodu, że władze państwowe go nie uznają. Nigdy

nie wiesz, czego można się spodziewać, ale w różnych częściach Chin jest to różnie traktowane. W rejonach bardziej rozwiniętych władze też się zmieniły. Weźmy za przykład wioskę, w której 80% wiernych stanowią katolicy, lecz żaden z nich nie należy do Kościoła Oficjalnego. Władze tam mają większe problemy, niż gdzie indziej. Wierni zbierają pieniądze, żeby wybudować tam kościół. W tym przypadku władze nie wtargną siłą i nie zatrzymają

tego, gdyż same się boją, bo katolików jest tam większość. Teraz władze są bardziej rozsądne. Nie będą walczyli z wiernymi w pry-

mitywny sposób, ale będą chcieli bardziej dogadać się z księżmi, czy też ich przekupić.

Kościół podziemny jest prześladowany z tego powodu, że władze państwowe go nie uznają.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze Wiadomości Misyjnych!



ks. Paweł Wierzbicki CM

Święcenie kapłańskie przyjął w 1994 roku. W 1996 r. wyjechał na misje do Tajwanu. Od 2009 r. przynależy do prowincji chińskiej Zgromadzenia Misji. Aktualnie odpowiada za promocję powołań i formację Seminarium Internum.



„Troska o zbawienie wszystkich ludzi oznacza poświęcenie wszystkich naszych sił na usługiwanie duszom, aby uczynić ich Jego przyjaciółmi”. (SVP IX, 39)

MISYJNA GAWĘDA

KS. JACEK TENDEJ CM

Papua Nowa Gwinea



Kl. Łukasz Mostowik – „Wiadomości Misyjne”: Szczęść Boże! Księżu Jacku, do dziś wielu z moich rówieśników wspomina Księdza jako wspaniałego dyrektora w liceum w Piekarach. Początek 2013 roku stał się jednak przetorem – w czasie którego pojawiła się propozycja misji na drugim końcu świata. Jak Ksiądz wspomina tamten czas? Czy łatwo było podjąć decyzję w sprawie wyjazdu?

Ks. Jacek Tendej: Żyłem spokojnie, pełniąc funkcję dyrektora liceum w Centrum Edukacyjnym „Radosna Nowina 2000” w Piekarach. Nic nie wskazywało na to, że opuszczę to miejsce. 18 kwietnia 2013 r. dostałem jednak e-maila, zatytułowanego: RICHIESTA DI PADRE GENERALE (prośba Ojca Generała). Z początku myślałem, że jest to coroczny list od Przewożonego Generalnego Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Jest on adresowany do misjonarzy, w którym Ojciec Generał zachęca, by zastanowić się nad podjęciem misji w różnych częściach świata. Prowadziłem w tym czasie wykłady w seminarium, lekcje w liceum, do tego doszła jeszcze pielgrzymka do Częstochowy. Kiedy z niej wróciłem, na następny dzień przed tradycyjną Mszą św. w „Radosnej”, otworzyłem ten list – i świat mi zawirował. Nie wiedziałem nawet gdzie to jest... Port Moresby. Była to propozycja nie do odrzucenia. Otrzymałem również zaproszenie od abpa Port Moresby, w którym informował, że szukają rektora w tej miejscowości. Długo rozważałem co zrobić w tej sytuacji. Kilka dni wcześniej na Stolicę Piotrową, został wybrany papież Franciszek. Mówi on, że człowiek, który stoi w miejscu oraz Kościół, który nie wychodzi do ludzi, jest chory. Kiedy już

wychodzi – może zdarzyć się wypadek. Dodał również, że woli tyśiąć razy Kościół po wypadku, niż stojący w miejscu – lecz schorowany. Ostatecznie, po wielu namysłach i modlitwach, zdecydowałem się pojechać. Wpierw, udałem się tam na dwumiesięcznej wizie turystycznej i uczyłem się języka pidgin. Jest to miejscowy język, stworzyli go przedsiębiorcy – to uproszczona wersja języka angielskiego z połączeniem innych słów.

Wiele osób odradzało mi ten wyjazd, mówiąc że jest on zbyt niebezpieczny – i jest w tym sporo prawdy. Zmarły w tym roku arcybiskup z Australii – franciszkanin, który zwalczał przestępczość w sposób bardzo radykalny, co tydzień miał program w telewizji państwowej – zdecydowanie był przywódcą i prawdziwym pasterzem. Kiedy nie potrafiono zgładzić jego samego – przyszli do konfratra, którego zamordowano. Jest to niewątpliwie wciąż dziki świat.

W jakim stopniu rozwinięta jest tam religia, by pomagała ona również ucywilizować się tamtejszej ludności?

Religia bardzo pomagała, nawet do lat 80-tych. Było wtedy

również bardzo dużo powołań i braci głównie z Europy. Wprowadzone tam przez Kościół: szkoły, drogi, lotniska, elektrownie wodne... – były na bardzo wysokim poziomie. Dzisiaj wiele z tych rzeczy jest zrujnowanych, ludzie żyją całkiem inaczej.

Na jakim poziomie funkcjonuje w Papui szkolnictwo? Jak wygląda tam praca nauczycieli?

Kiedy byli „biali” – szkolnictwo było na wysokim poziomie. Dziś jest znacznie gorzej, w skali kraju jedynie potowa dzieci uczęszcza do szkoły podstawowej. Poziom nauczania spada. Słuchaliśmy kiedyś programu z czasu początków telewizji w PNG, 30 lat temu, angielski prezenterów był znacznie lepszy niż w chwili obecnej.

Pewien amerykański kapucyn badał kleryków, by w skali filipińskiej określić ich poziom intelektualny i kulturowy. Dawniej było to 50%, teraz jest to już 30%.

Jaka jest przyczyna spadku intelektualnego oraz kulturowego mieszkańców?

Przyczyną jest przejście szkół przez miejscową ludność. Nauczyciele zyskują etat, pensje – nie dlatego, że przeszli studium nauczycielskie (po skończeniu

takiego studium jest się na poziomie dziecka 6 klasy w Europie). Na rynku lub na targu kupują certyfikat ukończenia studium, zatrudniają się do pracy w szkole i otrzymują pieniądze na konto. Panuje również niesamowita korupcja. Widać to było na przykładzie wyborów parlamentarnych. I taki jeden szczegół, wydrukowano wtedy 10 mln kart do głosowania, a uprawnionych jest 4 mln osób. Każdy chce zostać członkiem parlamentu, bo z tym wiąże się posiadanie majątku.

Życie księży w zgodzie to rzecz fundamentalna. Wszelkie kazania nie mają sensu, jeżeli miejscowi ludzie wiedzą, że w życiu księży brakuje harmonii.

Stąd, nie mają w sobie nawyku oszczędzania.

Co szczególnego można zaobserwować podczas postugi na tej misji?

Gdy na przykład spowoduje się wypadek samochodowy, mało kto wtedy pomaga – tam w takiej sytuacji się ucieka. W przeciwnym razie kierowcę zabijają na miejscu, samochód obrabują i spalają. Jedyne ratunek miejscowych dla sprawcy to ucieczka na posterunek, jeśli się uda.

Co musiałoby się wydarzyć, aby na nowo cywilizacja odżyła z większym porządkiem i dyscypliną ludności?

Przede wszystkim szeroko pojęta edukacja i praca nad kontrolowaniem wydatków. Gdy posiadają jakiegokolwiek pieniądze, bardzo szybko je wydają. Boją się, że szybko zostaną ograbieni. Niewiele można tam zaoszczędzić. Kiedy posiada się pożywienie – trzeba je zjeść, bo w przeciwnym razie zepsuje się lub zostanie zjedzone przez mrówki.

Czy widzi Ksiądz jakąś przemianę w funkcjonowaniu seminarium oraz w podejściu kleryków do swojego powołania?

Kiedy przyjechałem do Papui, nie było w seminarium adoracji Najświętszego Sakramentu. Wprowadziliśmy więc w czwartki po wieczornych modlitwach pół godziny adoracji. W kolejnym roku wprowadziliśmy cztery razy w tygodniu po godzinie. Wywołało to tak wielkie protesty, że doszły one do nuncjusza apostolskiego. Biskupi wypowiadali się, że może

być to zbyt dużo jak dla nich. Teraz są bardzo wdzięczni, cztery razy w tygodniu ma miejsce wystawienie i adoracja Najświętszego Sakramentu, kolejno Nieszpory i około 40 minut adoracji w ciszy. Kolejnym elementem, który trzeba podkreślić – jest życie księży w zgodzie. Fundamentalna rzecz. Wszelkie kazania nie mają sensu, jeżeli miejscowi ludzie wiedzą, że istnieje brak harmonii w życiu księży.

Co jest najistotniejsze w byciu rektorem dla Księdza podopiecznych?

Najważniejsze to być i modlić się z klerykami. Przekazywać im przykład życia, życia księżowskiego. Ważne, by im towarzyszyć, czasem pożartować. Tutaj liczy się sama obecność i świadectwo.

Na jakim poziomie rozwinięta jest infrastruktura? Czy udało się coś odnowić w ostatnim czasie?

Odzyskaliśmy wiarygodność od organizacji kościelnych, którą stracili nasi poprzednicy, ponieważ nie rozliczyli sporej sumy pieniędzy. Gdy otrzymaliśmy wsparcie finansowe – byliśmy w stanie wyremontować wszystkie budynki, które znajdują się na terenie seminarium. Dnia 1 września

zakończyliśmy remont ostatniego budynku. Przede wszystkim zostało wymalowanych 80 pokoi oraz odnowione zostały dachy. Zakupiony został również generator, gdyż poprzedni już nie nadawał się do użytku i był niewystarczający na panujące potrzeby. Przed remontem wyciekała również woda, która kosztuje ok. 5 zł za metr sześcienny, a 3 września przyjechał do seminarium nuncjusz apostolski i poświęcił nowe tabernakulum – „najmniejszy i najważniejszy domek”. Również i kościół został odnowiony, firma filipińska uporata się z tym zadaniem w zaledwie 4 tygodnie.

Bardzo księdzu dziękuję za świadectwo życia prawdziwie misyjnego.



ks. Jacek Tendej CM

Od 2013 r. jest rektorem seminarium w Papui Nowej Gwinei. Wcześniej przez prawie 13 lat był dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Plekarach.

LIST Z PAPUI NOWEJ GWINEI

ks. Marcin Wróbel CM

„Kiriwina - Goodenough”, co to takiego? Tłumacząc dosłownie: „Kiriwina Wystarczającodobra”. Są to dwie wyspy połączone ze sobą poprzez podział administracyjny. Swoją drogą to ciekawe, że podziały łączą...

Jak się dokładniej przyjrzyć to oprócz geograficznej bliskości to mało łączy te wyspy. Bo choć należą do Papui Nowej Gwinei i są jednym dystryktem to jednak wyglądają inaczej. Kiriwina jest całkowicie płaską, koralową i gęsto zamieszkałą wyspą, podczas gdy Goodenough jest zamieszkała tylko wzdłuż linii brzegowej. Reszta powierzchni to góry, praktycznie niezamieszkałe głównie z powodu zimna, jak mówią jej mieszkańcy. Choć dla nas pewno było by to pojęcie dość względne. Bo to ich zimno oznacza temperaturę nieco poniżej 20°C. Jak się też okazuje mieszkańcy obu wysp mówią zupełnie innym językiem, mają inne tradycje i kulturę. Ale dla naszego europejskiego oka i to na pierwszy rzut oka wyglądają podobnie. Nigdy nie byłem na Goodenough, ale za to na Kirwinie spędziłem ponad trzy miesiące.

Łodzią towarową do parafian

Jak to się stało, że wylądowałem na tej wyspie? Właściwie to nie wylądowałem, choć jest tam lotnisko i regularnie, trzy razy w tygodniu latają tam papuaskie linie lotnicze PNG Air, to jednak mnie udało się tam doptynać na łodzi towarowej. Ale zanim wsiedliśmy do łodzi, prawie tydzień czekaliśmy na nią w głównym mieście prowincji Milne Bay, czyli Alotau, które równocześnie jest głównym miastem diecezji Alotau-Sideia. Diecezji, której większość parafii rozsianych po okolicznych wyspach z których najdalsza to Rosel, na którą płynie się prawie pięć dni.

Konfratry

Oczywiście kilkanaście parafii nie znaczy, że tak mało tu katolików, bo w sumie te kilkanaście parafii to ponad sto kaplic i wspólnot, do

których docierają księża z różnych zgromadzeń pracujących w tej diecezji. Jednym z tych zgromadzeń jest nasze, czyli Zgromadzenie Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, które tutaj jest znane jako po prostu Vincentians. W diecezji Alotau-Sideia pracuje można powiedzieć czterech konfratrów. Ks. Neil Lams z Australii pracuje w kurii i jest odpowiedzialny za finanse diecezji, a także jest kapłanem katolickiej szkoły na terenie centrum duszpasterskiego diecezji. Dwóch naszych współbraci, ks. Homero Marin z Kolumbii i ks. Marceliano Oabel z Filipin, pracuje właśnie na Kiriwinie, która jest największą wyspą wchodzącą w skład tzw. Wysp Trobrianda (jej powierzchnia to jakieś 290 km²) i to właśnie ks. Marceliano po trzech latach pracy wyjeżdżał na urlop, a ja miałem go tam zastąpić. No a gdzie jest czwarty konfrater? Czwartym jest biskup diecezji – ks. bp Rolando Santos.

Misjonarz na zmywaku

Czekając na jakąś „tajbę”, która by płynęła na Kiriwinę mieliśmy czas,

by zrobić zakupy, popakować je w paczki i przygotować do załadunku. Nie za bardzo wiedziałem co ze sobą zabrać, ale na szczęście nie podróżowałem sam, gdyż byli ze mną współbracia: Homero, którego już znacie, a który na Kiriwinie jest już trzy lata i Joel Bernardo z Filipin, który pracuje w Papui Nowej Gwinei w Instytucie Melanezyjskim jako antropolog. Na Kiriwinę został

Góry są niezamieszkałe z powodu zimna. To pojęcie dość względne, bo to ich zimno oznacza temperaturę nieco poniżej 20°C...

wystany, żeby nieco więcej dowiedzieć się o tamtejszym rozumieniu małżeństwa i rodziny, czyli przeprowadzić badania antropologiczne, które w przyszłości pomogą misjonarzom lepiej zrozumieć tamtejsze zwy-

czaje i tradycje, i dostosować do tego program duszpasterski. Tak nawiasem mówiąc Joel to bardzo ciekawa postać. Robiąc doktorat z antropologii w Londynie już jako ksiądz zarabiał na studia na zmywaku. Brzmi znajomo pewno dla wielu rodaków...

Papuaski Malinowski

Jak już jesteśmy przy antropologii to warto chyba w tym miejscu wspomnieć, że właśnie na Kiriwinie w czasie pierwszej wojny

światowej „utknął” nasz rodak Bronisław Malinowski, a opisując życie i zwyczaje tamtejszych ludzi zyskał światową sławę jako antropolog. Do dziś zresztą jest tam tabliczka upamiętniająca naszego rodaka i każdy mieszkaniec wie, kto to taki ten Malinowski. Dzięki niemu też, Kiriwina stała się rozpoznawalna w świecie. No, przynajmniej tym naukowym, antropologicznym. Do dziś zresztą jest atrakcyjna dla wszelkiego rodzaju badaczy kultur, tradycji i obyczajów ludzkich. Dlatego też Kiriwińczycy są przekonani o swojej wyjątkowości, co czasem pomaga w pracy duszpasterskiej, a czasem ją skutecznie komplikuje.

Papuaski standard spedycyjny

Wracamy do Alotau i naszego oczekiwania na transport. Od poniedziałku codziennie odwiedzaliśmy miejscowy port pytając czy jakieś łódzie płyną na Kiriwinę. I choć rano odpowiedź była pozytywna to jednak popołudniu okazywało się, że zmienić się plany. Ot, taki papuaski standard... Nigdy nie wiesz do końca co i jak będzie, więc zanim wsiądziesz na łódź trzeba się co najmniej trzy razy upewnić, że na pewno dziś wypływają i że na pewno na Kiriwinę, a nie na jakąś inną wyspę.

„Dinana”

Dopiero w piątek znalazła się łódź, która za dwie godziny miała wypływać na Kiriwinę. Szybka akcja i nasze rzeczy znalazły się na nabrzeżu i znikły pod pokładem zabezpieczone, żeby przetrwać „trudy podróży”. „Dinana” bo tak nazywała się nasza łódź była łodzią towarową, ale mogła też przewozić kilku pasażerów. Zresztą niemal wszystkie łódzie dostępne w porcie w Alotau to łódzie towarowe z możliwością zabrania pasażerów. Rzecz jasna, zazwyczaj pasażerów jest więcej niż jest to dozwolone, ale władze portu jakoś na to nie reagują, oczywiście jeśli kapitan łodzi jest wystarczająco szczodry i nie poskąpi podzielić się zarobkiem z nadzorcą portowym.

Półciężarówka

Podróż miała trwać 24 godziny, no bo „to jest może mała łódź, ale za to szybka...”. Cóż może i jest szybka, ale nie kiedy jest przetadowana... I tak nasza podróż trwała 28 godzin. Do Losui, czyli głównego, powiedzmy miasta, dotarliśmy około 22:00 w sobotę. Tam czekała na nas półciężarówka, która miała zawieźć nas do naszych parafii. Homero i Joel pojechali do Wapipi, a mnie po drodze

zostawili w Gusawecie. To właśnie tu, w parafii pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy spędziłem trzy miesiące na zastępstwie.

Kolacja u sióstr

W Gusawecie oprócz księdza proboszcza rezydującego na plebanii są jeszcze trzy siostry Reparacjonistki z Myanmaru (dawniej Birma), które mają swój dom po sąsiedzku i które czekały na mnie z kolacją w dzień a właściwie już w nocy mojego przybycia. Na kolację miejscowy specjał, czyli ryba.

Cudowny widok

Poranek - cudowny. Dopiero teraz byłem w stanie zobaczyć oblicze Kiriwiny. Oblicze bardzo piękne, zielone, z mnóstwem palm kokosowych, którą górują nad innymi drzewami. Gdy tylko wyszedłem za drzwi już czekał tam na mnie Jesse, nasz katecheta, który stał się moim przewodnikiem.

Originalne flakony

Msza była o 8:30, ale już od samego świtu czyli od 6:00 dzieciaki i nasze parafianki stroiły kościół

kwiatami, które zbierały z rosnących wokół drzew. Muszę przyznać, że wystrój kościoła bardzo mi się podobał. Urzekał prostotą i pięknem. Rzecz jasna zbyt długo to nie trwa, bo kwiatuszki ładne, ale szybko więdną i usychają... No chyba, że się je włoży do flakonu to wtedy nieco dłużej oczy pocieszą. Jako flakonów w wielu miejscach Papui Nowej Gwinei używa się znalezionych tusek po pociskach artyleryjskich. I tak, coś

Jako flakony używa się tusek po pociskach artyleryjskich. I tak, coś co niosło śmierć teraz służy w kościele do dekoracji.

co niosło śmierć dla tak wielu, teraz służy w kościele do dekoracji. I służy dobrze, bo ciężkie, stabilne i zimne co pomaga w tutejszym klimacie kwiatkom, by szybko nie zwiędły.

Ciąg dalszy w następnym numerze Wiadomości Misyjnych!



ks. Marcin Wróbel CM

W 2009 r. przyjął święcenia kapłańskie. Do pracy misyjnej przygotowywał się na studiach w Nowym Jorku. W 2015 r. rozpoczęła postugę misyjną w Papui Nowej Gwinei.

KILKA SŁÓW Z VICHY

ks. Paweł Jakób CM

Zacznę od tego, że kilka dni temu zostałem poproszony przez kleryka Wojciecha o napisanie kilku słów: dlaczego misje, skąd pojawił się Benin, aż w końcu, jakie są moje dalsze plany, oczywiście misyjne.

Na początku była VINCENTIANA

Początek maja to dla naszego Zgromadzenia, a dokładniej dla braci kleryków, niesamowity wysiłek. Muszą zmierzyć się z nietrywim zadaniem zorganizowania Przeglądu Piosenki Religijnej „Vincentiana”. Z radością serca i z wielkim wzruszeniem muszę przyznać, przyglądając się temu już z perspektywy czasu, że w tym roku organizatorzy stanęli na wysokości zadania. Młodzi ludzie, którzy wraz z opiekunami przyjechali z parafii misjonarskich do Piekar, nie tylko poczuli, że dostali od Boga „pakiet dobra” do dzielenia się z innymi i to w dodatku z bliźnimi. Odnoszę się właśnie do tego wydarzenia, gdyż tak naprawdę od tego momentu, rozpoczęła się na poważnie moja przygoda misyjna.

Plan

Kiedy tylko dowiedziałem się, że naszą parafię w Tarnowie tuż po

Vincentianie ma zamiar odwiedzić wizytator prowincji, czyli nasz główny przełożony w Polsce, to od razu zaczęło mi serce bić mocniej i szybciej. Nie z tego powodu, że trzeba będzie przeprowadzić kolejną rozmowę typu: czy dobrze jest mi w tej parafii i czy daję sobie radę w postudze duszpasterskiej, ale z tego powodu, że pragnętem podzielić się z nim planami wyjazdu na misje.

Odpowiedź

Myśl o wyjeździe na misje pojawiła się u mnie już na początku seminarium i towarzyszyła mi bardzo delikatnie i po cichu przez całe lata formacji, bardzo często przypominając o sobie w momentach adoracji Pana Jezusa w kaplicy seminaryjnej. Jednak właśnie na „Vincentianie” 2017 Pan Bóg zesłał łaskę, aby ta myśl stała się rzeczywistością. Nie zapomnę bardzo pozytywnej reakcji wizytatora

i lekkiego zdziwienia w oczach, kiedy tylko usłyszał o pomysłe wyjazdu na misje i to jeszcze w tym roku! Oczywiście, że wcześniej były momenty, w których bardzo delikatnie alarmowałem o tym planie, ale raczej sam ks. wizytator nie przypuszczał, że to stanie się w tym roku, bo miał względem mnie jeszcze inne plany (o czym też mi powiedział, no ale Pan Bóg nie czeka).

Tam wszyscy grają na bębnach!

To była jedna z dwóch rozmów, które odbyłem z przetożonym odnośnie wyjazdu na misje. Druga była rozmową już bardziej szczegółową, czyli gdzie, kiedy i jak to ma wyglądać. Staratem się wyjść jako pierwszy z inicjatywą miejsca, gdzie mógłbym się udać z postugą misyjną, ale jednak Duch Święty uświadomił mi, że to właśnie On a nie ja, ma inne, lepsze plany wyjazdu na misje. Mogłem zapomnieć o Papui Nowej Gwinei, gdzie chciałem jechać, a pojawił się na horyzoncie Benin. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta. Ponieważ tam właśnie potrzeba pomocy duszpasterskiej w nowo rozwijającej się wspólnocie misyjnej, a jak wspominał nasz założyciel św. Wincenty a Paulo, jak jest potrzeba to

właśnie misjonarze się do tego zadania najbardziej nadają.

Z drugiej strony, już z perspektywy czasu i po ochłonięciu z emocji, bo było ich rzeczywiście sporo, ucieszyłem się tą informacją, że to właśnie tam Pan Bóg mnie kieruje i że tak naprawdę On przygotował to wszystko. Drugim powodem do radości był fakt, że w Beninie pracuje dwóch polskich misjonarzy, którym bardzo dużo zawdzięczam. Są nimi: ks. Stanisław Deszcz, jako mój ojciec duchowny w drodze do kaptaństwa, no i mój kolega kursowy ks. Jakub Hiler, który przetarł szlaki misyjne na kursie językowym w Vichy, a obecnie postuguje tam na misjach. Dodatkowo umocnił mnie właśnie ks. Kuba wspominając, że tam wszyscy grają na bębnach, a że jest to miłość mojego życia, z którą nie zamierzam się rozstać, to jeszcze lepiej.

Trudności

Jednak najtrudniejsze było przede mną, czyli poinformowanie najbliższej rodziny, Rodziców, ukochanego Rodzeństwa, wspólnoty kapłanów postugujących w Tarnowie oraz drogich przyjaciół i znajomych, iż mam właśnie zamiar wyjechać na misje. Nie były to rozmowy które mogę zaliczyć

do łatwych w moim życiu, gdyż bardzo często słyszałem po drugiej stronie słuchawki płacz i szlochanie oraz ważne pytanie – *dla czego???* Jednak po tych rozmowach przekonałem się, że Pan Bóg pragnie tego jeszcze bardziej niż sam bym się tego spodziewał.

Wdzięczność

Muszę przyznać, że nietętym momentem w moim życiu było pożegnanie z Parafią Świętej Rodziny w Tarnowie, z parafianami i wspólnotą kapłanów. Pierwsza parafia, wspaniali i kochani ludzie, zwłaszcza dzieciaki. Dalej ministranci i lektorzy, osoby niepełnosprawne i młodzież, których z dnia na dzień trzeba było opuścić. Dzisiaj z całego serca dziękuję Panu Bogu za to, że w 2013 roku po święceniach kapłańskich postawił mnie właśnie w tej parafii, pomiędzy tymi ludźmi – On ma swoje idealne plany działania. Bardzo dużo serca otrzymałem i nadal otrzymuję od tych ludzi, za co jestem im niesamowicie wdzięczny.

Plany misyjne

Moje plany misyjne są bardzo proste. Nauczyć się języka francuskiego, bo nie jest on taki łatwy, przynajmniej dla mnie i w końcu

tam wyjechać, aby sprostać temu co Pan Bóg przygotował. Tak w głębi serca niesamowicie się cieszę i jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem, że to Pan Bóg właśnie mnie wybrał, abym mógł jechać i tam ludziom głosić Jego Ewangelię. Bardziej obszernych planów nie mam, bo okaże się pewnie wszystko na miejscu. Muszę się tylko upewnić, że bębny będą na 100% tam w Beninie.

Z Panem Bogiem, z pozdrowieniami serdecznymi z Vichy dla wszystkich czytelników „Wiadomości Misyjnych”, zwłaszcza dla Drogich Rodziców misjonarzy, prosząc nieustannie o modlitwę w intencji misji i również w mojej intencji, abym dał radę.

I jak mówią Francuzi:
Bon courage (Powodzenia)!!!



ks. Paweł Jakób CM

Święcenie kapłańskie otrzymał w 2013 r. Następnie postulował w parafii pw. Świętej Rodziny w Tarnowie. W czasie wolnym gra na perkusji. W najbliższym czasie rozpocznie postugę misyjną w Biro.

MÓJ RODAK

kl. Łukasz Szcządatą

Pewnego popołudnia wpadła mi do ręki niejaka lektura pt., „Kim byli, co zrobili ci misjonarze...” (recenzję tej książki można znaleźć w poprzednim numerze *Wiadomości Misyjnych*). Wertując jej strony, nagle moją uwagę przykuła pewna nazwa – Burów. Zaraz, zaraz, skądś znam to miejsce. To miejscowość, w której spędziłem ponad 20 lat mojego życia, a teraz ta nazwa pojawiła się jako miejsce urodzenia misjonarza z naszego zgromadzenia – ks. Franciszka Madeja CM. Ale jak to możliwe, że z mojej miejscowości pochodził misjonarz i nic o tym wcześniej nie wiedziałem? A jednak możliwe. I koniec o mnie. Kolejne zdania chcę poświęcić osobie właśnie tego kaptana.

Franciszek Madej urodził się 14 kwietnia 1908 r. Już w wieku 16 lat podjął decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Księża Misjonarzy, a dwa lata później, tuż po ukończeniu osiemnastego roku życia, postanowił całym swoim życiem poświęcić się głoszeniu Ewangelii ubogim, składając śluby święte w Zgromadzeniu Misji. Święcenia kaptkańskie przyjął 19 czerwca 1932 r. z rąk ówczesnego ordynariusza krakowskiego ks. abpa Stefana Adama Sapięhy. Swoją misyjną postugę rozpoczął zaledwie pół roku później, gdy wolą ks. wizytatora Józefa Kryski, został skierowany do pracy

na brazylijskiej ziemi, w której też dokończył swojego życia. Ale po kolei.

Człowiek czynu

Pierwszą misyjną placówką ks. Franciszka była parafia Cruz Machado, która dawała mu możliwość stopniowego wkraczania w brazylijską kulturę, bowiem zamieszkiwała w niej spora grupa polskich emigrantów. Na tym jednak ułatwienia się kończyły, gdyż był to teren o bardzo trudnym dojeździe, usytuowany między licznymi wzgórzami i dolinami. Ponadto ks. Franciszkowi przyszło ewangelizować w tamtym

regionie zaledwie kilka lat po wybuchu epidemii tyfusu, szkorbutu i grypy, które pochłonęły ponad 1200 ofiar. Z tymi warunkami jednak doskonale radził sobie młody, pełen entuzjazmu i gorliwości misjonarz, przemierzający wielokilometrowe odcinki dróg przez lasy i góry na koniu, aby dotrzeć do każdego potrzebującego. W pierwszym okresie jego działalności w dużej mierze byli to Polacy, wśród których oprócz głoszenia słowa Bożego, krzewił „ducha polskości”. Mimo, że oddalony o wiele tysięcy kilometrów od ojczyzny, zawsze o niej pamiętał, jednocześnie nie

pozwalając, by ktoś powiedział o niej złe słowo. Można powiedzieć, że pełnił funkcję swego rodzaju ambasadora naszego kraju, jak zresztą wielu innych misjonarzy, którzy czynią to po dziś dzień.

Współpracujący ze sobą ks. Franciszek i ks. Anicet Weiss zajmowali się również podniesieniem poziomu kulturalnego mieszkańców. Przeprowadzali zebrania dla kolonistów, a także wprowadzali nowe metody z dziedziny rolnictwa, umożliwiające bardziej efektywne prowadzenie gospodarstw. Największe ożywienie wśród rolników spowodowała jednak zorganizowana przez misjonarzy wystawa płodów rolnych. Wszystkie te działania nie pozostawały bez znaczenia, szczególnie w odniesieniu do sytuacji sprzed kilkunastu lat, gdy nowo przybyta ludność była mocno niedożywiona i nie radziła sobie z trudnymi warunkami, co powodowało liczne choroby.

Na kolejnych placówkach ks. Franciszek pełnił rolę proboszcza. Najpierw w Itaopolis – do 1948 r., gdzie m.in. zakładał nowe stowarzyszenia religijne i troszczył się o formację przyszłych duchownych, a następnie w Tomás Coelho i w Bigorilho, gdzie pozostał do 1960 r. We wszystkich



ks. Franciszek Madej CM

wspomnianych miejscach z wielkim poświęceniem oddawał się służbie wiernym. Dbał o ich rozwój duchowy, organizując comiesięczne zebrania i coroczne misje. Te zwykle były głoszone w dwóch częściach: pierwsze trzy dni dla kobiet, następne trzy dni dla mężczyzn. Co ciekawe, często gościł je w języku polskim w parafiach, w których większość stanowili polscy emigranci.

W pozostałych miejscach – w języku portugalskim. Charakteryzowała go dyspozycyjność, co w połączeniu z darem wymowy sprawiało, że często był zapraszany do głoszenia rekolekcji dla sióstr zakonnych. Słowami niezwykle prostymi, ale płomiennymi porwał ludzi w czasie kazań. Ks. Franciszek troszczył się również o rozwój kulturalny, szczególnie dzieci i młodzieży. Był wielkim wielbicielem sztuki i muzyki kościelnej. Swoje talenty artystyczne, które wykazywał już za czasów formacji seminarystycznej, wykorzystywał w pracy misyjnej. Dzięki jego wyczuciu estetycznemu wiele kościołów i kaplic było upiększanych, stosując w nich nowoczesne rozwiązania.

**Jego ostatnie słowa:
Na miłość Boską - nie
opuszczajcie misji!**

Schytek życia

W trakcie powrotu z jednej z głoszonych misji w 1965 r. ks. Franciszek źle się poczuł. Jego misjonarska gorliwość sprawiła, że zlekceważył zalecenia innych i zamiast udać się do lekarza wybrał się do Campo Norao, gdzie miał zacząć kolejną serię misji ludowych.

Chwilę po dotarciu na miejsce poczuł jednak silny ból i już nie było dyskusji. Szybko odwieziono go do

miejscowego szpitala, lecz z powodu braku odpowiednich środków leczniczych konieczne było natychmiastowe przetransportowanie misjonarza samolotem do szpitala w Kurytybie. W szpitalu Matki Boskiej od Cudownego Medalika przeprowadzono operację, w trakcie której stwierdzono zapalenie otrzewnej, połączone z innymi komplikacjami. Do organizmu wdała się gangrena. Ks. Franciszek zmarł w pierwszą sobotę miesiąca, 1 maja 1965 r., gdy dzwony w pobliskim kościele biły na „Anioł Pański”. Umierając, niemalże jak rycerz na polu misjonarskiego boju, chwilę przed śmiercią, bardzo przejęty dziełem misji powiedział: „Na miłość Boską, nie opuszczajcie misji”.



Zdjęcie wykonane przed domem rodzinnym ks. Franciszka w dniu jego prymicji. Na uroczystościach obecny był m.in. Książę Radziwiłł z pałacu w Balicach

Manifestacja wiary

Kilka dni później, również przy dźwięku dzwonów na „Aniot Pański” z kościoła w Abranches, rozpoczął się pogrzeb śp. ks. Franciszka. Pogrzeb będący nie tylko pożegnaniem niestrudzonego misjonarza, ale prawdziwą manifestacją wiary, w której uczestniczyły tłumy, począwszy od trzech biskupów, przez rzesze konfratrów ze Zgromadzenia Misji, innych księży i sióstr zakonnych, po mieszkańców okolicznych miejscowości, którzy tak wiele mu zawdzięczali. W gazecie „Lud” wydawanej w Kurytybie dla polskiej społeczności, kilka dni po pogrzebie ks. Franciszka napisano, że „choć zmarł młodo, bo w 57. roku życia, zaskarbił sobie więcej dóbr Bożych, niż można by zyskać w 100 latach”.

Ocalony od zapomnienia

Obecnie żyje jeszcze kilka osób z najbliższej rodziny ks. Franciszka, które go pamiętają. Jedną z nich jest siostrzenica misjonarza – pani Maryla. Jej wspomnienia co prawda ograniczają się tylko do roku 1960, w którym ks. Franciszek po wielu latach pracy w Brazylii przybył do Polski na swój pierwszy i ostatni wakacyjny urlop, jednak z tamtego okresu pozostało kilka pamiątek. Są nimi przede wszystkim zdjęcia, ale i regionalne, brazylijskie mozaiki, wykonane z drewna oraz dwa drewniane talerze. Najcenniejsze pozostają jednak prywatne listy ks. Franciszka wysyłane do rodziny, które były na początku jedynym źródłem informacji o jego postudze. Stan ten uległ zmianie po wybuchu II wojny światowej, gdy przez cały okres jej trwania najbliżsi misjonarza nie

mieli nawet pojęcia, co się z nim dzieje. Jak wspomina siostrzenica ks. Madeja: w trakcie jego pobytu w Polsce w 1960 r. „zostawił on trochę książek, bo miał zamiar tu wrócić, nawet uważał, że nastąpi to wkrótce, ale brakowało tam następcy, więc został jeszcze w Brazylii”, jak się okazało na zawsze.

Rodzinne strony

Pamięć o wybitnym misjonarzu pielęgnowana jest również w jego rodzinnych stronach. Nieopodal miejsca jego urodzenia – w Burowie – mieszka noszący to samo nazwisko jego bratanek. Przechowywane u niego z pietyzmem, nadszarpięte zębem czasu pamiątkowe fotografie przypominają o niez mordowanym pracowniku Winnicy Pańskiej, tak samo jak stary, szwajcarski zegarek Doxa, który pan Stanisław otrzymał od swojego wujka, podczas jego urlopu w ojczyźnie w 1960 roku. Najtrwalszym jednak wyrazem pamięci o misjonarzu jest marmurowa tablica wmurowana w fasadę kościoła parafialnego w Morawicy, w którym młody

Franciszek przyjmował pierwsze sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego.

Sam, wchodząc do tego kościoła, mijając tę tablicę już pewnie setki razy, nigdy nie zwracając na nią uwagi. Od momentu mojego „odkrycia” ks. Franciszka Madeja, zawsze będzie mi ona przypominała o moim rodaku – misjonarzu św. Wincentego a Paulo, a zapisane na niej słowa: „Niech Pan Żniwa uczyni go zasiewem nowych powołań misyjnych”, niech przeobleką się w czyn i dadzą nowych, świętych kapłanów, którzy będą gotowi swoim życiem wypełniać nakaz misyjny Jezusa Chrystusa, a także kontynuować dzieło i wypełniać ostatnią wolę wielkiego misjonarza – „nie opuszczać misji”.



Tablica pamiątkowa w Morawicy

Na podstawie:

W. Biernaski CM, *Kim byli, co zrobili ci misjonarze*, Kraków 2009, s. 116-120; Materiały archiwalne z Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księżąt Misjonarzy w Krakowie.

ŻYCIE SŁUGI BOŻEGO BRATA WŁADYSŁAWA PRINZA CM

Opr. i tłum.: ks. Tomasz Batuka CM,
sem. Piotr Ciapała i sem. Jakub Pikor.

„Idźcie, gdzie wasze szczytne ideały was zaprowadzą – idźcie i nie wracajcie – chyba, że jako męczennicy”. Te słowa, 3 listopada 1929 r. w Krakowie, wypowiedział wizytator ks. Józef Kryska CM żegnając pierwszą grupę misjonarzy wyjeżdżających z Polski do Chin. Kilka lat później w ślad za nimi poszedł brat Władysław Prinz.

Dnia 16 października 1928 r. ojciec generał François Verdier poinformował wizytatora Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy, ks. Józefa Kryskę, o możliwości i potrzebie wystania księży i braci do Wikariatu Apostolskiego w Zhengding (Hebei). Pierwsza grupa misjonarzy z Polskiej Prowincji została wystana do Chin w 1929 r. Misjonarze objęli duszpasterstwo w dystrykcie Shunde (Xingtai), które było częścią Wikariatu pod przewodnictwem bpa Fransa Schravena i po 1932, również w Wenzhou w prowincji Zhejiang. Wizytator Polskiej Prowincji miał nadzieję, że pewnego dnia misje w Wenzhou będą powierzone Polskiej Prowincji. Jednakże warunki na chińskim

wschodnim wybrzeżu nie pozwoliły zrealizować tego zamiaru. W latach 1929-1949 Polska Prowincja wystata łącznie 40 misjonarzy do Chin.

Br. Władysław Prinz urodził się 26 czerwca 1909 r. w Lipinkach Szlacheckich, na Pomorzu, w ówczesnej diecezji chełmińskiej, jako syn Józefa i Weroniki z domu Wardyń. Jego rodzice wzięli ślub w 1887 r. w Pinczyźnie. Władysław miał pięciu braci: Franciszka, Jana, Wincentego, Józefa i Pawła oraz sześć siostr: Franciszkę, Weronikę, Mariannę, Helenę, Leokadię i Agnieszkę. Kilkoro z rodzeństwa zmarło w dzieciństwie. W 1928 r. Władysław wstąpił do Zgromadzenia

Księży Misjonarzy i został przyjęty jako kandydat w Domu na Kleparzu w Krakowie. Dnia 2 lutego 1929 r. rozpoczął naukę w Seminarium Internum i złożył śluby 11 lutego 1931 r. Od czerwca 1931 r. do marca 1932 r. postużywał jako ogrodnik w Domu w Pabianicach. Chcąc wyjechać na misje ad gentes, zgłosił się na misję do Chin, jednakże nie miał pojęcia jak ona będzie wyglądała. Opuścił Polskę wiosną 1932 r. z trzema księżmi i innym bratem, jako trzecia grupa misjonarzy wyjechała do Chin.

Dnia 11 czerwca przybył do Szanghaju, a 7 lipca trafił do Wenzhou, części Wikariatu Ningbo, gdzie obecni byli polscy misjonarze. Po przybyciu Władystaw był nieco rozczarowany, ponieważ rzeczywistość okazała się inna od wyobrażeń. Było mu bardzo ciężko zacząć pracę. Potrafił jedynie mówić w języku ojczystym i częściowo w języku niemieckim. Z zawodu był ogrodnikiem, ale misja w Wenzhou nie utrzymywała ogrodu, ponadto warunki i sposób ich uprawiania w Chinach były zupełnie różne od tych w Europie. Pod wpływem tych przeciwności Władystaw poczuł się niepotrzebny i zaczął wątpić w siebie. Na tym



br. Władystaw Prinz CM

etapie swojego pobytu często kwestionował swoją użyteczność na misji i dalszy cel pozostawania w Chinach. Od kiedy stał się człowiekiem modlitwy, zdecydował się pozostać i nauczyć się lokalnego języka, którego opanowanie było dla niego olbrzymim wyzwaniem. Jego konfrater w Wenzhou, ks. Paweł Kurtyka napisał o chińskim dialekcie, którym posługują się ludzie w prowincji w Zhejiang: „Język ten jest nieludzki, z innego świata, z dźwiękami, których nigdy nie słyszałem, trudnymi do powtórzenia, niemniej jednak gdy ktoś próbuje je powtórzyć, nikt nie może go zrozumieć. To

doprowadza człowieka do skrajnej rozpaczki." Ks. Paweł Kurtyka następnie pisze, że Władysław wytrwał w nauce i po kilku latach był w stanie komunikować się dobrze po chińsku. Był nawet w stanie rozśmieszać ludzi postugując się tym językiem.

Pobożność brata Władysława wywoływała dobre wrażenie na ludziach, którzy go znali. Codziennie rano miał w zwyczaju medytować w kaplicy i często był widy-

wany na prywatnej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem w wolnych chwilach podczas dnia. Będąc pełnym wiary codziennie spędzał czas na lekturze duchowej oraz co tydzień się spowiadał. Służył wszystkim księżom podczas Mszy Świętej, bez względu na to, kto ją odprawiał. Okazywał wielki szacunek wszystkim kapłanom, zarówno chińskim jak i obcokrajowcom, budząc szacunek wśród lokalnej ludności. Podczas każdej Mszy św. przyjmował ze czcią Komunię św. i odmawiał po niej dziękczynienie. Jego prywatne wydatki były bardzo skromne, jednakże czuł się nieswojo, ponieważ jego praca nie

przynosiła żadnych przychodów dla wspólnoty. Był skłonny ograniczyć swoje materialne potrzeby do tych najbardziej niezbędnych, zatem nie był obciążeniem dla misji. Był cichą, niepozorną i religijną osobą.

Chcąc wyjechać na misje ad gentes, zgłosił się na misję do Chin, jednakże nie miał pojęcia jak ona będzie wyglądała.

Sługa Boży Władysław miał obawy związane z przyjazdem do Chin i ewangelizowaniem ludności, ponieważ nie był w stanie tego robić bezpośrednio. Z tego powodu korzystał z każdej

okazji, aby ze szczególnym poświęceniem postugować każdemu choremu. Wspólnie z Siostrami Miłosierdzia dbał o chorych w miejscowym szpitalu. Gdy brakowało siostr, miał w zwyczaju zajmować ich miejsce. Nabywał potrzebne lekarstwa, by jak najszybciej przybyć do chorych i spełnić wszelkie niezbędne postugi. Biedni i chorzy traktowali go z wielkim szacunkiem i miłością. W 1936 r. ks. Wacław Szuniewicz, misjonarz z Shunde, który był również lekarzem, przybył na trzy tygodnie do Wenzhou, by leczyć choroby oczu. W tym usługiwiał mu brat Władysław, pełnił tę funkcję z wielką odpowiedzialnością.

Stwierdzono u niego schorzenie oczu, na które otrzymał odpowiednie lekarstwa, jednakże nie uwolniło go to od bólu i dyskomfortu. Z powodu olbrzymiego zapotrzebowania na różańce, br. Władysław zaczął je tworzyć w dużych ilościach z lokalnych nasion. Oprócz tego, zaczął oprawiać książki w bibliotece. Następnie z sukcesem warzył piwo według swojej receptury; stało się popularne, ponieważ gościło pragnienie w gorące letnie dni. Na potrzeby celebracji Mszy św. nauczył się jak uzyskiwać wino z rodzynek. Dbał o szaty liturgiczne, wiedział jak wypiekać hostie i chleb oraz utrzymywał porządek w Domu i mieszkaniach księży.

Latem 1935 r. brat Władysław zachorował na malarię, dlatego spędził co najmniej miesiąc w szpitalu w Szanghaju aż do wyleczenia. Jednakże nigdy nie był całkowicie zdrowy i potem często miał nawroty choroby. W następnych miesiącach był słaby oraz w złym nastroju, ponieważ nie mógł pracować. Bał się obciążenia finansowego dla misji z powodu jego choroby. Niemniej był świadomy

Korzystał z każdej okazji, aby ze szczególnym poświęceniem postugiwać każdemu choremu.

trudnego wyboru, jakim był przyjazd do Chin i znał jego konsekwencje. Pewnego razu podczas wysokiej gorączki powiedział do ks. Pawła Kurtyki: „Moja choroba może być źródłem wielu łask od Pana Boga dla Chińczyków”.

Przełożeni w Wenzhou zdecydowali wysłać go na północ Chin, gdzie panował lepszy klimat, z nadzieją, że po wyzdrowieniu znajdzie pracę do-

pasowaną do swoich możliwości. Jedną z nich była pomoc ks. Szuniewiczowi jako pielęgniarski. Ludzie z Wenzhou byli smutni, kiedy brat Władysław ich opuszczał. W 1937 r. Władysław podróżował do Shunde w prowincji Hebei, gdzie przybył tam na kilka dni przed wybuchem wojny chińsko-japońskiej. Polscy przełożeni zdecydowali się go wysłać do bpa Fransa Schravena w Zhengding, gdzie brat z Austrii lub Węgier nauczył go sztuki winiarskiej. Rozpoczęła się wojna, częste alarmy, przemarsze wojsk chińskich tam i z powrotem. Chińczycy jednak misji nie niepokoili. Misje cieszyły się najzupetniejszym spokojem. Do armii rządowej przyłączyła się jednak armia

komunistyczna walcząca dotychczas z rządem, teraz ze wspólnym wrogiem – Japończykami. Z północy pobite wojska chińskie musiały opuścić Czentingfu, a wieczorem 8 października, wkroczyli Japończycy. W międzyczasie napadli jednak na misję bandyci lub komuniści, uprowadzili biskupa, 5 księży, 2 braci, a między nimi naszego brata Władystawa. Siostry Miłosierdzia widziały jak ich prowadzono wieczorem z zawiązanymi oczyma, z powrozem na szyi, rano rozstrzelano ich z rewolweru, a ciała spalono – brak było bliższych szczegółów. Inna wersja mówiła, że żołnierze mandżurscy, należący do armii japońskiej mimo zakazu swych władz wkroczyli do rezydencji misyjnej i zakuli wszystkich bagnietami. Jakkolwiek by nie było, zginęli pomordowani. O okupie nic nie było słychać, a bandyci zwykle żądają okupu, księżom chińskim dano spokój. Zabójców przez lata

Życie ofiarował Bogu za nawrócenie pogan.

kierowała nienawiść do obco-krajowców i do Kościoła. Jakkolwiek były ostatnie chwile pomordowanych, to pewne, że brat przybył do Chin i bawił tu jedynie z pobudek religijnych, wspomniat o męczeństwie i życzył go sobie, zatem i śmierć przyjął z całą pewnością w tej intencji: ofiarowania życia Bogu za nawrócenie pogan.

Dnia 9 października podczas pobytu w Zhengding Władystaw razem z towarzyszami zostali zamordowani przez japoń-

skich żołnierzy. Władystaw miał wtedy 28 lat. Nawiązując do zapisków ks. Pawła Kurtyki, br. Władystaw Prinz przybył do Chin prowadzony za głosem powołania do bycia misjonarzem. Często mówił o męczeństwie i życzył go sobie. Był pewny spotkania się ze śmiercią z intencją ofiarowania swojego życia Bogu, w podzięce za miłość doznaną od ludności chińskiej, której kilka lat ofiarnie postugował.

W przygotowaniu artykułu wykorzystano materiały archiwalne z Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księżów Misjonarzy w Krakowie. Teczka Personalna Brata Władystawa Prinza CM – tekst ks. Pawła Wierzbickiego CM z *Międzynarodowej konferencji o masakrze wspólnoty z Zhengding i pomocy humanitarnej podczas wojny, 28-29 października 2014 r.*, Shijazhuang, Chiny oraz tekst ks. Pawła Kurtyki CM, *Śp. Brat Władystaw Prinz CM*, [w:] „Roczniki Obydwu Zgromadzeń Św. Wincentego a Paulo”, XL (1937), nr 3-4.

„REKOLEKCJE” W BENINIE

ks. Paweł Holc CM

Niemal każdy numer „Wiadomości Misyjnych” przybliży Czytelnikom naszą nową misję w Beninie. W ostatnim numerze mogliśmy przeczytać wywiad z ks. Stanisławem Deszczem o sytuacji Kościoła w tym kraju, a także świadectwo, jakie dała Sylwia, która z ramienia MISEVI spędziła ostatni rok na naszej misji w Biro. Także ja chciałbym się podzielić swoimi wrażeniami z Beninu.

Razem z ks. Krzysztofem Wałaszkiem, ekonomem Polskiej Prowincji, byliśmy tam w kwietniu tego roku. Spędziliśmy w Biro tylko 8 dni, ale dzięki ks. Stanisławowi i ks. Jakubowi mieliśmy okazję poznać, przynajmniej w zarysie, na czym polega i z jakimi wyzwaniami wiąże się praca misyjna. Nie będę jednak pisał o postudze misjonarzy (oni lepiej to przedstawiają!), a raczej podzielę się osobistą refleksją, jakie wrażenie wywarło na mnie to afrykańskie państwo i jego mieszkańcy. Muszę przyznać, że pobyt w Beninie był dla mnie swoistymi „rekolekcjami”.

Po pierwsze – ubóstwo, z jakim zmagają się mieszkańcy tego kraju, rażąco niski poziom życia i rozwoju cywilizacyjnego sprawiają, że człowiek zaczyna doceniać to, co ma na co dzień,

zaczyna sobie uświadamiać, że w jakimś sensie należy do „wybranych”. Wracając do Beninu, niesamowite wrażenie zrobiły na mnie półnagie dzieci biegające boso, szatasy czy lepianki, w których mieszkają ludzie, kobiety (tylko kobiety!) pracujące w kamieniołomie, bardzo niski poziom higieny, głównie spowodowany niedoborem wody, kiepski system opieki zdrowotnej itd. Oczywiście, da się jakoś przeżyć. Co więcej, dzięki Bogu ten kraj nie jest dotknięty żadnymi zbrojnymi konfliktami i może dlatego na ulicach nie widać ludzi umierających z głodu. Żeby dodać coś pozytywnego, byłem bardzo zdziwiony, że w każdej, nawet najmniejszej wiosce jest szkoła podstawowa, choć osobny problem stanowi niski poziom edukacji.

Po drugie – ogromne wrażenie wywarło na mnie zaangażowanie miejscowych wspólnot chrześcijańskich. Choć stanowią one mniejszość, są bardzo żywotne. Na misji obejmującej kilkanaście wiossek pracuje jedynie dwóch kapłanów, dlatego ogrom pracy duszpasterskiej spoczywa na barkach katechistów i liderów grup. Tego zaangażowania świeckich w życie Kościoła naprawdę możemy Beninczykom pozazdrościć. Jasne, że lider liderowi nierówny, są lepsi, mocniej przeżywający swoją wiarę, są też tacy, na których nie można za bardzo polegać. Jednak generalnie widać, że tamtejszym katolikom bardzo zależy na Kościele, na pięknie kaplic i liturgii, a każda Msza św. jest dla nich czymś wyjątkowym: piękne odświętne stroje, wspaniałe śpiewy (głosów to możemy im pozazdrościć!), liturgia bez spoglądania na zegarek i czekania, kiedy wreszcie się skończy. I jeszcze jedno, wspaniałe przygotowana postęga ministrantów: naprawdę nie służą do Mszy św. gorzej od naszych kleryków na Stradomiu, czy od papieskich asyst w Watykanie.

Trzecia rzecz, która mnie urzekła w Beninie, to życzliwość mieszkańców. Nie znam zbyt dobrze

języka francuskiego (tym bardziej miejscowego bariba), więc komunikowanie się nie było zbyt łatwe, ale muszę przyznać, że na każdym kroku spotykaliśmy się z gorącym przyjęciem, uśmiechami, pozdrowieniami, po prostu z ludzką życzliwością. Na pewno nie zapomnę zaproszenia na kolację do jednego z katechistów. Jego rodzina mieszkała w bardzo skromnym domku, jedzenie też – przynajmniej z naszego punktu widzenia – nie było specjalnie wyszukane (ryż z fasolą i mięsem), choć z pewnością bardzo się postarali. Naprawdę chcieli nas jak najlepiej ugościć. Nie zapomnę też ostatniego wieczoru przed wyjazdem, kiedy różne osoby przychodziły, żeby pożegnać się z nami. Znali nas tak krótko, a jednak – tak po ludzku i po chrześcijańsku – poczuli jakąś szczególną więź.

Opuściliśmy Benin i jego tropikalne temperatury, ale z pewnością zachowamy w sercach wdzięczność i radość z wielu spotkań. I mamy nadzieję, że ta nowa polska misja będzie zdobywać nowych uczniów dla Chrystusa, wnosząc zarazem małą cząstkę do rozwoju cywilizacyjnego tego afrykańskiego kraju.

"REKOLEKCJE" W BENINIE



MISJONARZE

..... AD GENTES

PORTORYKO



KS. SZCZYPANIK
STANISŁAW

CHILE



KS. BRUKARCZYK
RAFAŁ

BRAZYLIA



KS. KUŁAGA
JAN

KS. LITEWKA
MARIAN

KS. MORRIS
JERZY

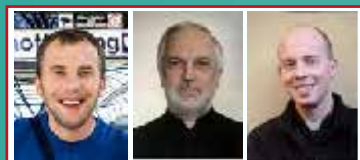
KS. SŁOWIK
STANISŁAW

OCEAN
ATLANTYCKI

OCEAN
SPOKOJNY

OCEAN
INDYJSKI

BENIN



KS. JAKÓB
PAWEŁ

KS. DĘSZ
STANISŁAW

KS. HIER
JAKUB

CHINY

TAJWAN



KS. WIERZBICKI
PAWEŁ

KAZACHSTAN



KS. KUCHARSKI
PAWEŁ

KS. MECH
MACIEJ

KS. SMAKOSZ
TESEK

OCEN SPOKOJNY

PAPUA NOWA GWINEA



KS. TENDEJ
JACEK

KS. WRÓBEL
MARCIN

KONGO



KS. KOSEK
STHÁN

MADAGASKAR



KS. BUKOWIEC
KAZIMIERZ

KS. KIATKA
JÓZEF

KS. OPARCIK
WITOLD

KS. WIŚNIEWSKI
MARCIN

GALA FINAŁOWA



MISEVI
POLSKA



GALA FINAŁOWA PROJEKTÓW MISEVI POLSKA

Emilia Klimasara

Już po raz czwarty stradomski ITKM powitał w swoich murach gości przybyłych na galę finałową MISEVI. W tym roku odbyła się ona 21 października i była okazją do podsumowania działań misyjnych prowadzonych przez stowarzyszenie.

Tegoroczna gala odbyła się pod hasłem *All you need is love* (*Wszystko, czego potrzebujesz to miłość*). Mieliśmy świadomość, że w spotkaniu będą uczestniczyli nie tylko księża i klerycy, ale przede wszystkim weźmie w nim udział duża grupa młodych ludzi – studentów czy uczniów szkół średnich. Dlatego właśnie sięgnęliśmy po ten znany z popkultury zwrot. Szczególną uwagę chcieliśmy zwrócić przez to na fakt, że niesienie pomocy ma nie tylko wymiar fizyczny, ale również duchowy i wiąże się z okazywaniem szacunku do osoby, którą wspieramy, poszanowaniem jej praw i godności.

Wolontariusze

Spotkanie składało się z wystąpienia wolontariuszy, którzy w tym roku uczestniczyli w misjach

zagranicznych. Opowiedzieliśmy o naszej pracy w ukraińskim Fastowie i Odessie, Iza Ciuk i Sylwia Iwaniuk – wolontariuszki MISEVI, które przez rok pracowały na misji w Beninie, zdały relację ze swoich działań. Tradycyjnie również pojawiło się wiele ciekawych opowieści z Madagaskaru. W tym roku okazję do zabrania głosu miały potożne – Natalia Chlebicka, Katarzyna Chodacka i Zofia Sobczak, które po raz pierwszy uczestniczyły w misji w Fort-Dauphin. Na scenie nie zabrakło przedstawicieli Zarządu Stowarzyszenia – Olga Figiel i Dawid Motyka przedstawili plan działania na najbliższy rok i podziękowali za dotychczasową – bardzo rozwojową – współpracę.

Pozdrowienia z daleka

Niespodzianką dla gości okazały się dwa filmy-pozdrowienia:

z Beninu – od Kingi Cepielik i Kingi Kempieńskiej (misja w Biro) oraz z Madagaskaru – od ks. Kazimierza Bukowca, Marysi Tirak i Jarka Florka (ta dwójka przebywa właśnie na rocznej misji na południu wyspy).

Pokazać MISEVI, takim jakim jest...

Zamykając już tę lekko sprawozdawczą część, chciałabym zaznaczyć jeden bardzo istotny fakt – gala zajmuje szczególnie ważne miejsce w kalendarzu MISEVI. To jeden z tych wieczorów, gdy możemy opowiedzieć, jak naprawdę wygląda praca misyjna, podzielić się refleksjami, zadać trudne pytania. Co najważniejsze towarzyszą nam w tym nasi bliscy – rodzina, przyjaciele, klerycy, ks. Antoni Miciak – nasz duszpasterz. Ale nie tylko – pojawiają się też ludzie, których nigdy wcześniej nie znaleźliśmy, podchodzą do nas, zwracają się po imieniu, albo uśmiechają tajemniczo, po chwili mówiąc, że kojarzą wolontariuszy z Facebooka czy innych mediów społecznościowych.

Ktoś mógłby powiedzieć o nas „a, mają swoje pięć minut”. I tak – mają. Bo gala to czas, kiedy możemy pokazać MISEVI właśnie takim, jakie ono jest – pełnym radości, uśmiechu, życzliwych ludzi, wolontariuszy zaangażowanych w swoją pracę, ale też nie bojących się wyzwań i trudnych pytań. Gala to także czas podziękowań wszystkim tym, bez których nasze działania w ogóle by nie istniały: darczyńcom, sponsorom, partnerom.

Podziękowanie

Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami tego sobotniego wieczoru. To naprawdę czas, który wspominamy jeszcze bardzo długo po tym, jak zgasną wszystkie światła, wyjdą ostatni goście, czy dodatkowe krzesła zostaną odniesione tam, skąd je przeniesiono do auli. Już dziś chcemy zaprosić na przyszłoroczną (jubileuszową) galę projektów MISEVI. Czas pokaże, o czym będziemy mogli opowiedzieć. Jedno jest pewne – to będzie bardzo intensywny rok.



„Sprawy Boże dokonują się powoli”. (SVP II, 190)

CO NOWEGO W MISEVI?

Sylwia Iwaniuk

W dwóch ostatnich numerach „Wiadomości Misyjnych” pojawiły się już artykuły pod szyldem MISEVI. Nie widziałam jednak nigdzie informacji o tym, czym jest to całe MISEVI, a że na łamach tego periodyku na pewno pojawiać się będzie dalej, to proponuję zacząć od początku.

Być może znacie Projekt M3, działający już od kilku lat w ramach Sekretariatu Misyjnego Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, bądź też bydgoski Projekt B3, albo świeckich z tej samej ekipy, ale pomagających na Ukrainie. Z początkiem 2017 roku te trzy inicjatywy przekształciły się w Stowarzyszenie Świeckich Misjonarzy św. Wincentego a Paulo MISEVI Polska.

Piękne świadectwo

Z jednej strony tak naprawdę nic się nie zmieniło. Nadal jesteśmy tą samą grupą, tak samo zaangażowanych młodych ludzi. Nadal wspieramy placówki prowadzone przez naszych Księża Misjonarzy. Nadal rozwijamy się dynamicznie. Nadal formujemy wolontariuszy, którzy wyjadą na misje. Nadal działamy w Polsce – szkół, parafii i innych instytucji zapraszających

nas do siebie na prezentacje jest coraz więcej - dając świadectwo jak wygląda praca na misjach oraz jak silne jest działanie Boga w tych wszystkich dziełach.

Kraków, Bydgoszcz, Warszawa...

Natomiast z drugiej strony po fuzji Projektów jesteśmy w stanie jeszcze lepiej się organizować. Nieformalne spotkania, pomagające nam lepiej przygotowywać się do pracy, teraz są już całkiem na poważnie. Nabieramy rozmachu i coraz większego zasięgu – oprócz Bydgoszczy, która dołączyła do nas wraz ze swoim Projektem, powstaje też nowy oddział MISEVI Polska w Warszawie. Zajmujemy się już całym szeregiem placówek misyjnych, mamy coraz więcej wolontariuszy, a od zeszłego roku także dłuższe wyjazdy – trwające cały rok. To duże osiągnięcie, biorąc pod uwagę,

że wszyscy jesteśmy studentami i wygospodarowanie większego kawałka życia na wyjazd w „dzikie kraje”, to nie lada wyzwanie.

Ekipa

Zjednoczeni w ramach stowarzyszenia porządkujemy odpowiedzialność za różne elementy naszej działalności.

Mamy określonych koordynatorów i zespoły zajmujące się prezentacjami w szkołach i parafiach, mediami, nowymi wolontariuszami, księgowo-

ścią, poszczególnymi placówkami i różnym typem działalności – medyczną, czy edukacyjną.

Patrzę na to wszystko i jestem pod ogromnym wrażeniem tego, jak się rozwinęliśmy. Zaczynało się od szalonego marzenia jednej dziewczyny o Madagaskarze, a teraz tworzymy naprawdę zorganizowaną ekipę, która wciąż się rozrasta.

Cel – zadbać o drugiego człowieka

Myślę, że nikt się nie oburzy, jeśli stwierdzę, że razem z rozwojem MISEVI rozwija się świecki wolontariat misyjny w ogóle. Aktywizujemy zwłaszcza ludzi młodych,

umożliwiamy formację i pracę misyjną tym, którzy „od dawna o tym myśleli, ale nie wiedzieli jak się za to zabrać”. Ponadto, co chyba ważniejsze, pośredniczymy pomiędzy misjonarzami a Kościołem w Polsce. Bo bez Was – wiernych, darczyńców, wolontariuszy – i Waszego zaangażowania, to

wszystko nie miałyby najmniejszych szans. Misjonarz pracujący w terenie tak naprawdę niewiele może – koszt budowy, naprawy czy wyposażenia placówek znacznie prze-

kracza możliwości finansowania się przez samą misję. Pieniądze ze składek niedzielnych często ledwie wystarczą na samo paliwo do motoru, którym ksiądz dociera do kilkunastu odległych wiosek należących do jego parafii. Tymczasem potrzeb jest o wiele więcej! Na misjach podejmuje się wiele dzieł, nie tylko ewangelizacyjnych, ale także takich jak zapewnienie ludziom dostępu do czystej wody, zorganizowanie stółki dla niedożywionych, punktu opieki medycznej, czy umożliwienie dostępu do edukacji. Każdej takiej akcji przyświeca ten sam cel – zadbać o drugiego człowieka,

Chcemy dbać o kontakt z Bogiem, dobre rozeznanie swoich motywacji i integrację we wspólnocie.

o godne warunki bytowe dla niego. Jeśli misje mają się rozwi-
jać, potrzebne jest wsparcie z ze-
wnątrz. Tym wsparciem możemy
być właśnie my, każdy na miarę
swoich możliwości. Jedni po-
magają poświęcając swój czas
i energię, a inni poprzez darowi-
zny pieniężne czy produkty, które
mogą przydać się misjonarzom,
lub pomóc w naszej działalności
w Polsce.

Modlitwa za misje

To wszystko jest niezwykle ważne,
dlatego chciałabym podkreślić
jeszcze raz: bez Waszego wspar-
cia, te dzieła nie mają szansy po-
wstać. Ponadto jednak żadne
dzieło wykonane ludzkimi rękoma
nie ma większego sensu, jeśli Bóg
nie będzie w nim obecny. Dlatego
drugą, nawet jeszcze ważniejszą
formą wsparcia jest modlitwa za
misje. Nie zaniedbujmy jej nigdy,
misjonarze bardzo potrzebują
także wsparcia duchowego.

Formacja

A jak wygląda praca w Polsce
z punktu widzenia wolontariusza?
Rok formacji liczymy od paź-
dziernika – wtedy zaczynają się
studia, wszyscy zjeżdżają do Kra-
kowa, mamy więcę rąk „na po-
kładzie” i możemy działać. Przed

wszystkim poszukujemy nowych
ludzi, zwłaszcza tych, którzy do-
piero zaczynają swoją przygodę
ze studiami. Mieliliśmy więc swoje
pięć minut podczas prezentacji
grup działających w Duszpaster-
stwie Na Miasteczku (przy para-
fii NMP z Lourdes). Pojawiliśmy
się także na Targach Organizacji
Studenckich na AGH. Wielokrot-
nie usłyszeliśmy tam od studen-
tów, że przyciągnął ich profesjo-
nalny design materiałów promo-
cyjnych. To jeden z sukcesów wo-
lontariuszy, którzy pracowali nad
nimi całe wakacje, abyśmy w tym
roku mogli prezentować się jesz-
cze lepiej. Jak widać, cel został
osiągnięty!

Dla nowych osób przychodzą-
cych do stowarzyszenia organi-
zujemy spotkania wprowadzające
w charyzmat wincentyński i na-
szą działalność. Każdemu przy-
dzielamy też własnego opiekuna,
który będzie do jego dyspozycji
w razie problemów czy pytań.
Co ważne – każdy może przyjść
i działać razem z nami. Stale re-
krutujemy wolontariuszy, rów-
nież w oddziałach w Bydgoszczy
i Warszawie.

Spotkania z misjonarzem

W ciągu roku odbywamy comie-
siężne spotkania formacyjne, na

które zapraszamy różnych misjonarzy z naszego Zgromadzenia. Księża dzielą się z nami doświadczeniem swojej pracy, opowiadają o placówkach, albo prowadzą konferencje tematyczne. W tym roku będziemy organizowali także zajęcia uczące pracy w zespole.

Paczki

Ponadto w programie formacji mamy dwa weekendy przeznaczone na rekolekcje. Chcemy dbać o kontakt z Bogiem, dobre rozeznanie swoich motywacji i integrację we wspólnocie. Dużo czasu poświęcamy także na naukę języka francuskiego, malgaskiego i rosyjskiego, gdyż bardzo przydadzą nam się do pracy w terenie. Stowarzyszenie zrzesza ludzi z naprawdę różnych kierunków studiów,

w tym również filologów, dlatego początkowo uczyliśmy się we własnym zakresie. Obecnie podejmujemy współpracę ze szkołami językowymi, które profesjonalnie przygotowują nas do pracy w krajach obcojęzycznych.

Ponadto niezwykle istotną formą naszej pracy jest materialne wsparcie misji. Jesteśmy w stałym

kontakcie z misjonarzami i organizujemy dokładnie taką pomoc, jaka jest potrzebna. Jeśli tylko istnieje możliwość zakupu czegoś na miejscu, zajmujemy się po prostu zbieraniem funduszy. Specjalistyczny sprzęt medyczny kupujemy w Polsce, natomiast wiele innych materiałów zbieramy we współpracy ze szkołami, kołami misyjnymi i innymi instytucjami. Na naszej głowie spoczywa wtedy ich pakowanie i wysyłka, co wcale nie jest takie proste – paczki muszą być odporne na trudy kilkutygodniowych podróży.

Zbiórki

Aby mieć jakiegokolwiek środki do takiego wspierania misji, zbieramy fundusze na konkretne dzieła (jak wyposażenie internatu w Biro w Beninie,

czy stołówkę w Fort Dauphin na Madagaskarze), zachęcamy różne instytucje, by włączyły się w pomoc, czy też zwyczajnie stoimy z puszkami po Mszy Świętej. Nieodłącznym elementem pracy wolonariusza MISEVI jest więc jeżdżenie na prezentacje. Tu też piętrzą się przed nami trudności. Na przykład wyjazd do parafii zajmuje

**Żadne dzieło wykonane ludzki-
mi rękoma nie ma
większego sensu,
jeśli Bóg nie będzie
w nim obecny**

cały weekend. Pracujemy od soboty wieczorem do ostatniej mszy w niedzielę. W dużych parafiach bywa więc, że uczestniczymy nawet w dziewięciu Mszach Świętych! Po wszystkim pakujemy się jak najszybciej i kilka godzin wracamy do Krakowa, bo już w poniedziałek rano musimy być z powrotem we własnej rzeczywistości na studiach.

Gala finałowa

Mamy też coś takiego jak Gala Finałowa, która w tym roku odbyła się 21 października. To najważniejsza i najbardziej uroczysta prezentacja, do której przygotowujemy się przez miesiąc, zapraszając wszystkich darczyńców i gości, organizując oprawę wizualną, artystyczną, medialną i w ogóle wszystko. Dokonujemy na niej podsumowania całego roku pracy i uroczystie otwieramy kolejną edycję Projektów. Przyszłoroczna będzie jeszcze bardziej szczególna, gdyż zakończy piąty rok naszych działań.

Wolontariat ubogaca

Nie do wiary ile czasu już minęło, ile miejsc odwiedziliśmy, ilu wspianych ludzi spotkaliśmy. Tak jak napisałam na początku – staramy się być świadectwem życia i pracy

na misji. Wolontariat w naszym wydaniu to coś naprawdę wymagającego przygotowania, czasu i wysiłku, ale nie waham się powiedzieć, że warto. Wręcz okazuje się, że wynosimy z niego nawet więcej niż sami daliśmy. Tak naprawdę to ci różni ludzie, potrafiący przejąć się losem zupełnie nieznanymi mieszkańcami innych krajów, są świadectwem miłości chrześcijańskiej dla nas. Właśnie dlatego wolontariat jest tak wartościowy – każdego ubogaca w jakiś sposób.

Oto my!

Niechaj to będzie zakończeniem tej przydługiej relacji. Oto właśnie MISEVI, oto my. Dziękujemy za każdą modlitwę, za każdy grosz i serdecznie zapraszamy tych, którzy też chcieliby włączyć się w to dzieło pomocy.



MISEVI Polska

www.misevi.pl

kontakt@misevi.pl

MISEVI POLSKA – PROJEKT UKRAINA

sem. Arkadiusz Kijas

Gdy tylko dowiedziałem się, że jest możliwość wyjazdu na Ukrainę dla „medycznych” to od razu poczułem, że to coś dla mnie. Zafascynowany medycyną student I roku ratownictwa medycznego, który uwielbia pomagać, to idealne połączenie, jak sądziłem, żeby wyjechać gdzieś i swoją wiedzę przekazać na rzecz potrzebujących.

W dniach od 3 do 29 lipca br. celem naszej pracy była pomoc bezdomnym. Mieszkaliśmy w domu sióstr miłosierdzia w Fontance, wiosce oddalonej od Odessy o 13 kilometrów. Jakies 100 metrów od domu sióstr mieszkają księża misjonarze. Siostry gościły nas w bardzo dobrych warunkach, dzięki czemu uczestniczyliśmy codziennie we wspólnej Eucharystii, modlitwach (oczywiście po ukraińsku) i wspólnych posiłkach, poznając przy tym duchowość wincentyńską. Jakies 5 minut drogi od domu była plaża, ale to nie ważne, koniec o rozrywkach.

DEPAUL

Nasza praca polegała, jak już wspomniałem, na pomocy bezdomnym, a ściślej mówiąc pomocy siostram, ponieważ to one

zajmują się tym przez cały rok, bez względu na wszystko. Codziennie po Mszy Świętej i śniadaniu wyjeżdżaliśmy do Odessy. Tam w podziemiach pewnego budynku było małe centrum pomocy bezdomnym, prowadzone przez wincentyńską organizację DEPAUL International. Znajdują się tam: prysznice i toalety, mały prowizoryczny „gabinet zabiegowy” oraz miejsce z szafami na ubrania, magazyn i małe biuro. Wspomnę jeszcze, że praca w tym punkcie odbywa się od poniedziałku do piątku. Na łaźnię mogą przychodzić osoby ubogie i bezdomne. Kobiety – każda co tydzień we wtorki i czwartki, natomiast mężczyźni – każdy co trzy tygodnie w pozostałe dni, ze względu na dużą liczbę potrzebujących. Przed kąpielą wszyscy otrzymywali mydło, ręczniki,

maszynki do golenia, nową bieleźną. Swoje stare, brudne i nieprzydatne ubrania mogli zostawić (później były utylizowane). Mężczyźni prosili też, żeby ich ostrzyć. To nie było trudne, bo dysponowaliśmy maszynką do strzyżenia bez żadnych nakładek, więc obcinaliśmy ich na tyso. Po kąpieli, czysti i pachnący przechodzili do pomieszczenia z szafami, gdzie otrzymywali czyste ubrania. Zajmowanie się rozdawaniem ubrań sprawiało mi dużo radości. Często zdarzało się, że kilka minut po wyjściu jakiś mężczyzna wracał i prosił np. o inną koszulkę, bo ta którą dostał jest „babska”.

Pomoc medyczna

Pomoc medyczna to właściwie główny cel wyjazdu. Moim zdaniem było to najciekawsze, ale też najtrudniejsze, ponieważ bezdomni często mają bardzo trudne rany do opatrzenia, powstałe głównie w wyniku miażdżycy, braku higieny, narkotyków, oparzeń czy pobić. Dużo osób miało amputowane palce, a rany po amputacji nie chciały się goić. Bezdomnym trzeba było robić wytrzymałe i porządne opatrunki, tak aby mogli bez trudu z nimi chodzić i pracować. Ich

sytuacja jest ciężka, ponieważ na Ukrainie nie ma państwowej opieki zdrowotnej za darmo. Za wszystko trzeba zapłacić, od wizyty, przez lekarstwa, bandaż i gazik po rękawiczki dla pielęgniarki, dlatego pomoc medyczna niesiona przez siostry to dla bezdomnych najlepsze rozwiązanie, dodatkowo oferowane w całości za darmo. Środki opatrunkowe, używane przez siostry są przywożone z Polski. Pochodzą ze zbiórek prowadzonych przez różne organizacje, także MISEVI oraz kupowane są przez siostry, ponieważ te ukraińskie są drogie i niskiej jakości.

Dużo dobrego!

Podsumowując, okres pracy w Odessie przyniósł dużo dobrego bezdomnym, którzy poza pomocą materialną potrzebują też zrozumienia, rozmowy, dobroci. Myślę jednak, że to my – wolontariusze zyskaliśmy o wiele więcej.

Jak można wspierać te działania? Przez datki, zbiórki ubrań i środków medycznych.

Pomagać może każdy!

MISYJNY GŁOS NA SYMPOZJUM

kl. Wojciech Kaczmarek

Rok jubileuszowy - 400 lat charyzmatu świętego Wincen- tego a Paulo, wypetniony jest przez liczne spotkania, wy- darzenia i inicjatywy integrujące Rodzinę Wincentyńską. Jednym z nich było sympozjum, jakie miało miejsce 9 listo- pada w Domu Stradomskim. Księża, siostry, bracia, klerycy i świeccy – wspólnie umacniali i odkrywali na nowo swoje powołanie do służby ubogim.

Sympozjum to stało się okazją do wymiany myśli i doświadczeń w realizowaniu charyzmatu win- centyńskiego. Przed południem, swój głos w tej sprawie zabrali m.in. ks. Luigi Mezzadri, ks. bp. Pa- weł Socha oraz ks. Waldemar Ra- kocy – znawcy duchowości i hi- storii życia Ojca Ubogich. Cen- tralnym punktem dnia była eu- charystia sprawowana w kościele seminaryjnym p.w. Nawrócenia św. Pawła. Na popołudniowej se- sji prezentowały się różne gałęzie Rodziny Wincentyńskiej w Pol- sce, m.in.: Młodzież Misjonarska, uczniowie z Centrum Edukacyj- nego „Radosna Nowina 2000”, czy Stowarzyszenie Świeckich Misjonarzy MISEVI. Swój głos za- brało również kleryckie koto mi- syjne, poproszone o przedsta- wienie współczesnej działalności

misyjnej Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Na co zwróciliśmy uwagę? Dlaczego uznaliśmy Eu- ropę za kontynent misyjny? Czy na Alasce mówi się po hiszpań- sku? Zachęcam do wnikliwej lektury.

Święty Wincenty pod koniec swego życia, w wieku blisko osiemdziesięciu lat, mówił tak:

„Pragnienie pracy na misjach odradza się we mnie z nową siłą. Przy moich niedomaganiach chciał- bym umrzeć w szataście”.

Misyjne serce

Ja z kolei chciałbym, aby lektura ta zapaliła nasze serca ku misjom. I tu wcale nie chodzi o to, aby

teraz gdzieś wyjeżdżać do Afryki, bądź Azji. Bo misje, to sprawa serca. Misje to nastawienie serca na dzielenie się największym skarbem, jaki posiadamy – Bożą miłością. Jeżeli odkryję wielką miłość Boga Ojca, to nie mogę tego faktu zostawić dla siebie.

I dla mnie jest to coś fenomenalnego, wincentyńskiego. Otóż jest to uświęcenie własne. Święty Wincenty: „Bóg powołał nas, abyśmy wzniecali Jego miłość wokół

nas i na całym świecie, abyśmy Jego miłością zapalali wszystkie narody na całej ziemi. Jak bardzo przeto ja sam powinienem płonąć tym Bożym ogniem”.

Jeżeli nie będę miał w sobie Bożej miłości, tego wielkiego skarbu, to czym ma się dzielić z drugim człowiekiem? Aby móc się dzielić – mieć misyjne serce, muszę najpierw napełnić się i odpowiedzieć na Bożą miłość. Misje to sprawa serca. Misje to oddawanie życia.

Misyjność księży misjonarzy i sióstr miłosierdzia zbudowana jest na fundamencie Bożego powołania do zapalania Bożą miłością całego świata.

"Matko Boża, jeśli chcesz, żeby Kościół był nadal otwarty, zajmij się tą sprawą".

Liczby

Na misjach ad gentes obecnie postuguje:

Misjonarze: 20 (+59)=79

Siostry Miłosierdzia: 25

Dlaczego przy misjonarzach podałę dane w nawiasie? Otóż ilustrują one postugę Misjona-

rzy w krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Skąd ten pomysł? Kilka tygodni temu, pewna osoba zapytała mnie, dlaczego w Wiadomościach Misyjnych

nie piszemy nic na temat działalności misjonarzy na Starym Kontynencie. Odpowiedziałem jej, że nie są to stricte misje ad gentes. Po chwili jednak się zreflektowałem. Przecież Europa staje się kontynentem misyjnym! Potrzeba w niej re-ewangelizacji, obserwuje się zeświecczenie ludzi, desakralizację budynków kościelnych, neopogaństwo. Stąd też, za tą refleksją, przyszło postanowienie, aby i w Wiadomościach Misyjnych co jakiś czas pisać o pracy naszych europejskich i amerykańskich misjonarzy.

Misjonarze ad gentes

Służenie ubogim wymaga, aby Zgromadzenie Misji podejmowało

pracę wszędzie tam, gdzie są ubo-
dzy. Niewierzący należą do ubo-
gich. Wedle konstytucji Zgroma-
dzenia: misje zagraniczne zajmują
wybitne miejsce wśród dzieł apo-
stolskich misjonarzy.

Na mapie (która widnieje w bie-
żącej wkładce *Wiadomości Misyj-
nych* - przyp. red.) zamieszczono
miejsca postugi na-
szych misjonarzy wraz
z ich zdjęciami. Zosta-
liśmy poproszeni, aby
podkreślić dwie misje:
Benin i Kazachstan.

W Beninie postuguje obecnie
dwóch misjonarzy: ks. Stanisław
Deszcza i ks. Jakub Hiller. Wkrótce
dołączy do nich ks. Paweł Ja-
ków. Przeszło 3 lata temu pisali-
śmy w *Wiadomościach Misyjnych*
o budowie ekumenicznej studni
przez ks. Stanisława Deszcza. Dla-
czego ekumenicznej? Otóż w Biro
brakowało studni. Takową wybu-
dowali muzulmanie. Jednakże
mogli z niej korzystać tylko mu-
zulmanie. Z resztą pokrywa się to
z muzulmańskim rozumieniem
mitosierdzia. W islamie też mito-
sierdzie funkcjonuje, ale jest ono
odnoszone tylko w stosunku do
muzulmanów (zobacz „W sercu
islam” *Wiadomości Misyjne* nr
39 – przyp. red). Dlatego też,
ks. Stanisław wyszedł z inicjatywą

**Misje to sprawa
serca. Misje to
oddawanie życie.**

budowy studni dla wszystkich
mieszkańców Biro. Dzięki ogrom-
nemu wsparciu m.in. czytelników
Wiadomości Misyjnych, przedsię-
wzięcie to udało się zrealizować.
Postuga misjonarzy w Beninie nie
ogranicza się jedynie do budowy
studni. Sprawują sakramenty, gło-
szą rekolekcje, katechizują, spra-
wiają duchową pie-
czę nad siostrami za-
konnymi. Remontują,
a nawet wznoszą od
postaw kościoły.

Kazachstan

W dalekim Kazachstanie postuguje
obecnie trzech polskich misjona-
rzy: ks. Maciej Mech, ks. Paweł Ku-
charski i ks. Leszek Smakosz. W 41
numerze *Wiadomości Misyjnych*,
ks. Maciej Mech mówił tak: *Pa-
miętam, jak głosząc kazanie po-
wiedziałem, że wszystko trzeba
zawierzyć Matce Bożej. Usiadłem
i doszło do mnie, że te słowa są
skierowane do mnie. Wtedy po-
wiedziałem w duchu: "Matko
Boża, jeśli chcesz, żeby Kościół
był nadal otwarty, zajmij się tą
sprawą". Przyszła ulga. Pamiętam,
że było to silne doświadczenie za-
ufania. Po jakimś czasie problemy
się rozwiązały. Do ich zadań na-
leżą: duszpasterstwo, prowadze-
nie rekolekcji dla młodzieży, troska*

o tworzenie kultury sakralnej, pomoc ubogim, współpraca z miejscowym Caritasem, remonty kaplic i kościołów.

Szarytki ad gentes

Dlaczego siostry miłosierdzia wyjeżdżają na misję? Bo tak realizują swój charyzmat – dostrzegania Pana Jezusa w każdym człowieku. A zwłaszcza cierpiącym, ubogim. Święty Wincenty a Paulo: „Jeżeli ktoś jest przekonany, że wyjeżdża na misję jedynie dla głoszenia Ewangelii ubogim, to mówię mu, że w równej mierze musimy troszczyć się o ich sprawy życiowe, że należy otoczyć ich wszechstronną opieką.”

Według konstytucji sióstr miłosierdzia – misje ad gentes leżą w samym sercu ich powołania. Misjonarze czasów Wincentego, apelowali, aby jak najrychlej przystąpić im do pomocy szarytki. Niebezpieczeństwo dalekiej podróży i niepewność co do warunków pracy, wpłynęły na to, że po raz pierwszy siostry miłosierdzia wyjechały na misję dopiero w 1847 r. do Chin.

Jak wygląda działalność misyjna duchowych córek Ojca Ubogich? S. Teresa Betch – szarytka z prowincji krakowskiej, która na co dzień postuguje

w Demokratycznej Republice Konga, w numerze 37. *Wiadomości Misyjnych*, obowiązki misyjne ilustruje tak: *Wykonywałam bardzo proste postugi – leczenie, szczepienie dzieci, porady dla matek, odbieranie porodów, budowa i rozbudowa szkół podstawowych, katechizacja, spotkania codzienne w stowarzyszeniach parafialnych, dokarmienie głodnych, ciągła dyspozycyjność dla wszystkich. Taka niezliczona ilość małych usług. No i cicha modlitwa – przed Panem utajonym w Najświętszym Sakramencie – to właśnie wypełniło te 31 lat pracy misyjnej.*

Z kolei s. Anna Pasturczak, która ewangelizuje w Tunezji, cel misji wśród muzulmanów streszcza w słowach: *Zupełnie darmowo dajemy swoje życie dla nich. Często modląc się wspólnie, mówimy, że nasza modlitwa nie jest za nich, ale w ich imieniu. My ich nie nawracamy, to Pan Bóg nawraca. Są przypadki, kiedy nawrócony muzulmanin nie znał wcześniej żadnego chrześcijanina. W życiu misyjnym nie chodzi o to, byśmy zajmowali miejsce Boga. To On nawraca, On zmienia ludzi. My jesteśmy czystą obecnością, żeby On mógł działać. To jest Boży plan. Dla każdego.*

Moja odpowiedź?

A jaki jest Boży plan dla mnie? Może w moim sercu rodzi się pragnienie misyjnej ewangelizacji. Konkretną odpowiedzią na powołanie misyjne może być propozycja o. generała Zgromadzenia Misji, ks. Tomasza Mavrica. W liście wystanym do konfratrów, z okazji Tygodnia Misyjnego przedstawił miejsca na mapie świata, gdzie pilnie potrzeba misjonarzy. Co ciekawe są tam i kraje postugi polskich misjonarzy: Chile, Benin, Papua - Nowa Gwinea... Jest też i Alaska, gdzie potrzeba konfratrów władających językiem... hiszpańskim! A to dlatego, że przybywa tam sporo Latynosów. Stąd potrzeba objęcia ich opieką duszpasterską.

Co dalej?

Jesteśmy chrześcijanami, to znaczy, że całe swoje życie zawieramy Jezusowi Chrystusowi. Chrześcijanin naśladuję Pana Jezusa. Boża propozycja na naśladowanie Chrystusa może być różna. Dla ciebie i dla mnie przygotował On konkretną propozycję. Propozycję wincentyńską. To znaczy, że moja i twoja droga do zbawienia, to droga ewangelizowania ubogich. I z tego też – z każdego ubogiego, którego spotkamy na

drodze życia, będzie ciebie i mnie Pan Bóg rozliczał.

Gorliwość – płomień ognia miłości

Pod koniec swojego życia święty Wincenty a Paulo takie słowa kierował do swoich współbraci: „Ja sam choć stary i słaby zachowuję w sobie gotowość. Jestem zdecydowany iść nawet do Indii dla zdobywania dusz dla Boga, nawet gdyby przyszło mi umrzeć w drodze lub na statku”.

Jak nazwiemy taką postawę Wincentego? To gorliwość. Dlatego na zakończenie modlitwa o gorliwość, którą ułożył św. Wincenty a Paulo:

Panie Jezuu, nasz Zbawicielu!
W imię Twej niezmiernie wielkiej dobroci, uwolnij nas od zniechęcenia i gnuśności, od wygodnictwa i szukania przyjemności.
Natchnij nas własnym duchem gorliwości, abyśmy zawsze i we wszystkim szukali Twojej chwały; abyśmy troszczyli się o zbawienie nasze i o zbawienie naszych braci; abyśmy z radością wykorzystywali każdą sposobność służenia Ci całym sercem i bez obłudy.
Amen.

TYDZIEŃ MISYJNY 2017

kl. Michał Adamczyk

W niedzielę, 22 października 2017 r. Kościół na wszystkich kontynentach – zarówno w krajach bogatych, jak i biednych – obchodził Światowy Dzień Misyjny. Jest to ogólnoświatowy dzień solidarności w modlitwie i pomocy materialnej z krajami misyjnymi. W naszym seminarium, dzięki przygotowanym przez Koło Misyjne wydarzeniom, obchodziliśmy cały Tydzień Misyjny.

Poniedziałek – Kazachstan.

W poniedziałek zebraliśmy się w salce wspólnotowej, aby posłuchać opowiadania ks. wizytatora Kryspina Banko o misji w Kazachstanie. Jest to ogromny kraj, powstały w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego. Jego powierzchnia to 2 724 900 km² (a więc jest prawie dziewięćkrotnie większy od Polski), a jednak mieszka tam niespełna 18 milionów ludzi. Stolicą Kazachstanu jest Astana – piękne, nowoczesne miasto, wybudowane w środku stepów, na których (jak relacjonował nasz prowincjał) można spotkać spore tabuny dzikich koni. Głównie źródło utrzymania stanowi rolnictwo oraz wydobycie i sprzedaż ropy i uranu. Większość ludności wyznaje Islam. Chrześcijanie stanowią czwartą

część społeczeństwa, a katolicy to zaledwie 2,4%.

W Kazachstanie pracuje obecnie trzech misjonarzy z Prowincji Polskiej: ks. Maciej Mech, ks. Paweł Kucharski oraz ks. Leszek Smakosz. Pod koniec października br. w Petrovce (jedna z miejscowości, w której postępują nasi bracia) miała miejsce uroczystość poświęcenia nowego kościoła. Otrzymał on za patrona św. Wincentego a Paulo, a na uroczystości były obecne takie osoby jak: przełożony generalny Zgromadzenia, wizytator Polskiej Prowincji, czy ambasador Polski w Kazachstanie.

Wtorek – weteran misji

Trzeciego dnia spotkaliśmy się z ks. Stefanem Zającem – misjonarzem, o którym spokojnie

można powiedzieć, że „zjadł zęby” na misjach. Prawie od razu po święceniach rozpoczął on postugę misyjną. Spędził wiele lat (30) na Madagaskarze, z jedną, roczną przerwą, a później od 2002 r. postugował przez 12 lat we Francji. Dziś nadal żywy i energiczny chętnie dzieli się swoim doświadczeniem. Korzystając z tego, pytaliśmy – a on odpowiadał.

Mówił nam m.in. o tym, że na początku wielką barierą był język. Kiedy wyjeżdżał na misje w latach '70, nikt nie przygotował go do rozmawiania z ludźmi po malgasku. Na miejscu z kolei tylko nieliczni mówili po francusku. Powstał problem: jak odprawić Mszę Świętą? Jak głosić kazania? Kolejnym wyzwaniem było poznanie miejscowych zwyczajów. Misjonarz nigdy nie stanie się „naszym bratem”, jeśli nie nauczy się żyć tak, jak Malgasze. To się wiąże również z byciem ubogim – tak jak oni – a więc trzeba też przystosować organizm do tamtejszego pożywienia (żegnajcie schabowe...). Z tym jednak nie można przesadzić, bo może się okazać, że misjonarz co prawda będzie żył baaardzo ubogo – ale za to baaardzo krótko... A jednak ludziom jest potrzebny żywy misjonarz.



ks. Stefan Zając CM

„Jak jedziesz na misje, to trzeba być praktycznym facetem”. Nie wystarczy umieć powiedzieć kazanie, czy sprawować sakramenty. Ksiądz na misjach jest od wszystkiego. Czasami jest budowniczym, czasami rolnikiem, czasami jego samochód służy za karetkę pogotowia... Na misjach potrzebni są ludzie zaradni. Jest takie jedno zdanie, które bardzo głęboko zapadło mi w pamięć po tym spotkaniu. Niech ono stanie się podsumowaniem spotkania z ks. Stefanem i jednocześnie zachętą dla młodych, którzy zastanawiają się, czy wyjechać na misje. Parafrazując brzmi ono tak: „Nie ma piękniejszej pracy dla księdza jak praca na misjach. Żyjesz tak prosto, jesteś

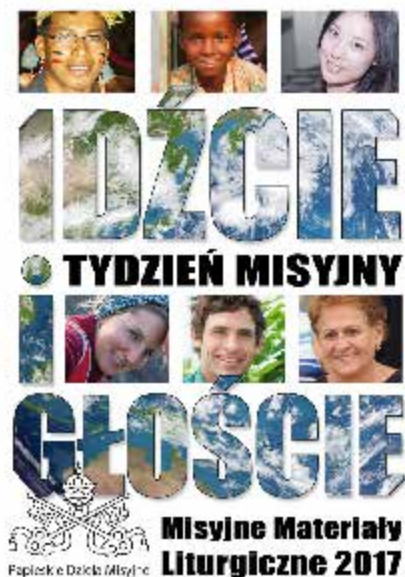
tak upokorzony, że nie masz ochoty narzekać, bo wszystkim się cieszysz”.

Środa – s. Hatune Dogan

Dla mnie osobiście to było najmocniejsze spotkanie w ciągu tygodnia misyjnego. Spotkaliśmy bowiem bardzo prosto (bo na czarno) ubraną kobietę z krzyżem na piersi. Na pierwszy rzut oka nikt specjalny... Jak bardzo można się pomylić! Mielśmy na wyciągnięcie ręki kobietę, która zdobyła wykształcenie w pięciu różnych kierunkach (w tym teologia) i mówi 14 językami, ale nie to jest najważniejsze.

S. Dogan od 28 lat pomaga ubogim, szczególnie prześladowanym chrześcijanom. Jednym z najtrudniejszych zadań jest „odbijanie” wprowadzonych przez tzw. Państwo Islamskie kobiet – do tej pory udało się wykupić 3 tys. osób. Siostra zna historie tych dziewczyn, bo każda z nich wyptakiwała się na jej ramieniu. Mówią do niej „mamo”, a kiedy opowiadają, jak były traktowane przez mużulmańskich ekstremistów, włosy jeżą się na głowie. Siostra przytacza słowa jednej z nich: „Mamo! Przez dwa pierwsze miesiące zostałam zgwałcona 280 razy. Potem przestałam liczyć. Nie wiem czy jeszcze jestem człowiekiem...”. Inna została porwana, kiedy miała 5 lat. Do tej pory nic nie mówi.

Kobieta, która tak konkretnie niesie pomoc, kieruje się słowami Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Jej działalność jest jednocześnie gigantycznym ryzykiem. S. Dogan jest świadoma, że w każdej chwili, gdy jedzie pomagać ubogim w krajach, gdzie działają terroryści, może stracić życie. Mówi jednak: „Nie boję się śmierci. Boję się uprowadzenia, bo wiem, że



oni mi nie darują. Jadę jednak na Bliski Wschód, bo tam są potrzebujący”. Panie! Błogostaw tej kobiecie!

Czwartek – Nigeria w Polsce

A jak Nigeria to nie obyło się również bez grania, śpiewu i tańca. Tego dnia gościliśmy s. Cynthię Ngerem i s. Antonię Okolie – obie pochodzą z Nigerii, ale obecnie przebywają w Polsce (wola przetożonych). W obu siostrach dało się zauważyć wielką troskę, kiedy mówiły o sytuacji w swoim kraju. Nie ma się co dziwić, bo sytuacja chrześcijan w Nigerii nie jest łatwa. Jest to jeden z najludniejszych krajów Afryki. Wyznawcy Chrystusa stanowią około 50% społeczeństwa i są rozmieszczeni w całym kraju. Istnieje jednak wiele ugrupowań muzułmańskich, którym ta sytuacja nie odpowiada. Najbardziej znaną jest Boko Haram, które za cel stawia sobie wyeliminowanie chrześcijan z północy Nigerii. Kościół w tym kraju jest mimo to bardzo silny. Na pytanie,

czy chrześcijanie się bronią, czy odpowiadają zbrojnie na ataki muzułmanów siostry odpowiedziały: „Nie! Jeśli my złapiemy za broń, to będzie wojna, a wtedy to będzie całkowicie przegrana sprawa, bo my nie chcemy wojny. Cały czas się modlimy, a Bóg nad nami czuwa. Chrześcijaństwo jest religią pokoju”.

Piątek – Sanktuarium na Olczy

Na zakończenie pojechaliśmy wraz z naszym ks. dyrektorem do Zakopanego, aby w tamtejszym sanktuarium zawierzyć całe seminarium i rozpoczęły już rok studiów opiece naszej, kochanej Matki.

Dziękujemy Ci Panie za ten tydzień, w którym mogliśmy utożsamić się z naszymi braćmi, którzy w wielu miejscach na świecie są w trudnej sytuacji. Prosimy Cię, umocnij ich, strzeż i prowadź, a wielu spośród nas powołaj do pracy na misjach.



*„Kościółowi potrzebni są ludzie ewangeliczni, podejmujący wysiłki zmierzające do życia w jedności z Bogiem”.
(SVP III, 181)*

PRZEŚLADOWANIA CHRZEŚCIJAN = LUDOBÓJSTWO?

„Chrześcijanie to świny. Nie zastugujecie, by żyć!” To słowa, jakie wypowiedział bojówkarz ekstremistyczny do chrześcijanina Elia Gargousa, porwanego na obrzeżach Rableh, w zachodniej Syrii, przez islamskich terrorystów z Frontu Al Nusra.

W wywiadzie dla Pomocy Kościołowi w Potrzebie przeprowadzonym w lutym 2016 roku, Elia Gargous opisał jak on i jego siostrzeniec zostali uprowadzeni wraz z 213 innymi osobami. Gargous powiedział, że zabrano ich w miejsce, które później okazało się być Zakonem Św. Eliaza, dwie mile od Rableh. Tam zdjęto im z oczu przepaski, aby mogli bezsilnie patrzeć, jak na ich oczach ikony są wdeptywane w ziemię. Gargous: "Kazali nam porzucić chrześcijaństwo, ale odmówiliśmy. Na naszych oczach zabijali ludzi". Za ich uwolnienie zażądano wielkiego okupu. Teraz, będąc już z powrotem ze swoją rodziną, znalazłszy schronienie w sąsiednim Libanie, Gargous nie zwleka z okazywaniem wdzięczności swoim przyjaciołom i rodzinie, którzy wyczerpali swoje oszczędności, by go uratować. Ale, choć czas

jego przetrzymywania przez terrorystów był szczęśliwie krótki, Gargous mówi, że bezwzględne okrucieństwo i barbarzyństwo ludzi i grup kierowanych religijną nienawiścią pozostaną w nim na zawsze.

Ataki na tle religijnym - powodowane nienawiścią do chrześcijan i samej wiary - są stałym mianownikiem setek świadectw na temat prześladowań przesyłanych do Pomocy Kościołowi w Potrzebie z całego świata. Jako katolicka organizacja charytatywna zapewniająca pomoc humanitarną i pastoralną w 140 krajach, PKWP dokumentuje i analizuje postępujący fenomen prześladowania chrześcijan w różnych częściach świata. Osią tego procesu jest publikacja - "Prześladowani i zapomniani? Raport dot. chrześcijan prześladowanych za ich wiarę".

W kwietniu 2017 roku Pew Research Center opublikowało raport pokazujący, że liczba krajów, w których chrześcijanie są ofiarami rządowych restrykcji i społecznej dyskryminacji wzrosła ze 108 w 2014 roku do 128 w roku następnym. W swoim raporcie World Watch Monitor Report, dotyczącym 2016 roku, organizacja Open Doors wspierająca prześladowanych chrześcijan, zauważyła, że "ponad 200 milionów chrześcijan w 50 krajach doświadcza prześladowań za wiarę". Inne źródła podają, że prawdziwa liczba w 2016 roku może dochodzić nawet do 600 milionów. Choć dokładna liczba chrześcijan prześladowanych za ich wiarę pozostanie niejasna, raporty wskazują spadek zamordowanych chrześcijan z powodu wiary do poniżej 100 000 w roku 2016. Mimo to podkreślają, że przemoc wobec wyznawców Chrystusa wciąż jest drastyczna.

To wszystko wskazuje, że chrześcijanie nie tylko są najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie, ale też coraz więcej z nich doświadcza najgorszych form prześladowań.

Sz szczególnie warty odnotowania jest tutaj przykład Chin, gdzie wzrasta nietolerancja wobec chrześcijan, na co dowodem jest

ponowienie nacisków wywieranych na lokalnych księżach, niszczenie kościołów, krzyży i innych symboli chrześcijańskich. W ostatnich dwóch latach w dwóch krajach sytuacja chrześcijan uległa znacznemu pogorszeniu. Są to Indie i Turcja.

Ponad 200 milionów chrześcijan w 50 krajach doświadcza prześladowań za wiarę.

Najbardziej znaczącym czynnikiem w tym kontekście jest niewątpliwie wymuszony exodus chrześcijan. W Syrii dziesiątkowanie wspólnoty kościelnej było bardzo znaczące. Choć dane statystyczne dotyczące całego kraju wciąż są dyskusyjne, to warto zauważyć, że w marcu 2016 roku biskup chaldejski Antoine Audo z Aleppo twierdził, że liczba syryjskich chrześcijan spadła z 1,2 miliona do 500 000 - czyli spadek o 2/3 w ciągu pięciu lat.

Aleppo, drugie największe miasto Syrii, do 2011 roku miejsce zamieszkania najliczniejszej stu pięćdziesiąt tysięcy chrześcijańskiej wspólnoty w kraju, było świadkiem exodusu wiernych, których liczba w mieście spadła do zaledwie 35 000 wiosną 2017,

dając spadek powyżej 75%. Podczas, gdy exodus był bez wątpienia skutkiem trwającej wojny, rola, jaką w nim odegrało celowe niszczenie spoteczności chrześcijańskiej, nie powinna być lekceważona. Pokazuje to, dlaczego liczba chrześcijan spadła dużo bardziej w stosunku do całej populacji, która w tym samym okresie zmniejszyła się o około 25%.

W tym samym czasie w Iraku, liczba chrześcijan zmalała z 275 000 w połowie 2015 roku, do poniżej 200 000, a prawdopodobnie do zaledwie 150 000, dzisiaj. Jeśli spadek ten będzie postępowała w tym samym tempie, oznaczać to będzie, że spoteczność chrześcijańska zniknie całkowicie z Iraku do 2020 roku. Chrześcijanie w Iraku są "na granicy zagłady", ryzyko, że jedna z najstarszych chrześcijańskich spoteczności zniknie, nie jest już tylko odległą spekulacją, ale może się okazać bliską rzeczywistością. Zagłada chrześcijan i innych mniejszości była, i wciąż jest, celem ekstremistycznych grup w Iraku, Syrii i innych częściach tego regionu, w tym także w Egipcie.

Chrześcijanie w Syrii i Iraku stali się ofiarami zbrodni ludobójstwa, w rozumieniu Konwencji ONZ.

W lipcu 2014 roku, zaledwie miesiąc po zajęciu Mosulu w Iraku, tzw. Państwo Islamskie opublikowało oświadczenie, które było ogłaszane przez głośniki miejskie. "Oferujemy (chrześcijanom i innym) trzy opcje: islam, podatek jizya. A jeśli odmówią, nie pozostaje nic poza mieczem".

Kiedy ekstremiści dokonali całkowitej konfiskaty własności chrześcijan, stało się jasne, że opcja podatku „za bezpieczeństwo” nie była już możliwa i, faktycznie, została formalnie wycofana. Zamiar

wymazania wszystkiego, co było związane z obecnością chrześcijan na tych ziemiach, stał się jasny wraz z desakralizacją lub usunięciem krzyży i innych sym-

boli na budynkach należących do Kościoła. Gwałty i przemoc na tle seksualnym były również znaczącym elementem strategii prowadzącej do zniewolenia mniejszości religijnych. W czerwcu 2016 roku, Irakijka opisała zdarzenia, jakie miały miejsce gdy została porwana przez ISIS. Powiedziała, że gdy ekstremiści odkryli, że jest chrześcijanką, zabrali ją wraz z jej córką do obozu dla internowanych, gdzie była wielokrotnie gwałcona.

Powiedziała, że to samo spotkało inne kobiety chrześcijanki i jazydki. Możemy zatem otwarcie mówić, że chrześcijanie w Syrii i Iraku stali się ofiarami zbrodni ludobójstwa, w rozumieniu Konwencji ONZ.

Dowody zbrodni na chrześcijanach spełniają wszystkie wskaźniki określone w konwencji, a są nimi:

- a) zabijanie członków grupy,
- b) poważne cielesne lub psychiczne krzywdzenie członków grupy
- c) celowe pogarszanie warunków życia grupy obliczone na doprowadzenie do fizycznej destrukcji w całości lub części.

Ludobójstwo chrześcijan ma także miejsce w północnej Nigerii, gdzie Boko Haram "sprzymierzeniec" ISIS, rozpoczęło kampanię przemocy, prowadzącą do eliminacji chrześcijan, poprzez rzezie, desakralizację zabudowań chrześcijańskich, gwałty na kobietach i dzieciach oraz przez masowe wypędzanie chrześcijan. Tylko w jednej diecezji - Kafanchan - w ciągu

pięciu lat, 988 osób zostało zabitych, a 71 wiosek, zamieszkałych w większości przez chrześcijan, zostało zniszczonych, jak również 2 712 domów i kościołów. W Maiduguri, wcześniejszej siedzibie Boko Haram, przedstawiciele diecezjalni ogłosili, że 1,8 miliona ludzi jest przesiedlonych, 5 000 kobiet owdowiało i 15 000 dzieci zostało osieroconych. Uszkodzono 200 kościołów i kaplic oraz 35 domów parafialnych.

Wobec ogromnego dramatu społeczności chrześcijańskiej we współczesnym świecie, nie możemy pozostać obojętni. Solidarność z prześladowanymi braćmi jest sprawą honoru! Dlatego jako Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie zachęcamy do podjęcia trzech kroków dla naszych cierpiących braci: pierwszym jest niesienie informacji, drugim gorliwa modlitwa, a trzecim – na miarę naszych możliwości – pomoc materialna.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie (Kirche in Not)

Stowarzyszenie zostało założone w roku 1947. Wspiera chrześcijan wszędzie tam, gdzie są oni prześladowani, uciskani lub potrzebują pomocy duszpasterskiej i materialnej.

<http://www.pkwp.org>

ARCHIWUM

Wiadomości Misyjne - nr 4, rok 1937

SZKOŁA KATECHISTÓW W KU-LU

Milion pogan. Piętnaście tysięcy chrześcijan. 30 bezdrożnych kilometrów w promieniu od rezydencji misjonarza. Czasem dwa razy dziennie wyjazd z Olejami św. do chorego. Kościół, kazania, spowiedź, szkoty misyjne, przychodnie misyjne dla chorych... Dość już wyliczać. Jasnym jest, że misjonarz o własnych tylko siłach nie jest w możliwości podjąć zadania nawracania swojego obwodu. Któż go zastąpi?



Po objęciu Prefektury oglądali się polscy księża za pomocą w krzewieniu wiary. Otwarto więc w Kiulu szkołę katechistów. Pierwszy rok, próbny, wydał już dyplomowanych katechistów, których natychmiast pochłonęły misje obwodowe, do pracy.

Oczywiście misjonarz zagrzewa do walki z ciemnotą pogaństwa

i nadaje kierunek pracom, ale kierownika bezpośredniego dobór decyduje o owocnym wykorzystaniu sił bożych. Nie otwierał Ks. Stawarski szkoty, ale znalazł odpowiedniego, dyrektora. Kilkunastoletnie doświadczenie, rozum, takt, a przede wszystkim głęboka wiara Żę-sin-szaen wykazały już po pierwszym roku pracy, że wybór padł doskonale. Uczniowie zdali egzamin celująco, wszyscy byli zaprawieni do objęcia placówek misjonarskich pomocniczych. Brakło wzorów, nie było doświadczenia w organizacji podobnych szkół, a jednak Bóg dobry pobłogosławił, i dzieło kształcenia własnych zastępów krzewicieli wiary, gotowych każdej chwili na wezwanie misjonarza, jest już oparte na mocnych podstawach. No, nie zupełnie ściśle, gdyż brak jednej kolumny: podstawy materialnej... Ufamy. Opatrzność dała nam zadanie, Ona też natchnie do czynu ofiarnego.

WIEŚCI Z WENCHOW...

W ostatnich dniach opodal naszej rezydencji zachorował naczelnik cechu murarzy w Wenchów. Człowiek starszy poważny nazwiskiem Dzan-ji-u. Od dłuższego czasu należał do sekty sabbatystów, gorliwym jednak nigdy nie był.

W czasie choroby zaglądali do niego nasi katolicy i kiedy widzieli, że choroba ciężka, pouczali go o wierze katolickiej. Chory chętnie słuchał, podobało mu się, zrozumiał teraz, dlaczego miał pewną odrazę do swojej sekty, której nauka wydawała mu się niejasną. Poprosił o chrzest, którego udzielił mu katecheta naszej rezydencji. Po chrzcie chory zasnął i spędził noc doskonale.

Rano rodzina cała zebrała się na narady, co zrobić na wypadek śmierci, której oczekiwano lada chwila. Uchwalono iść do pagody pogańskiej po potrzebne przybory zabobonne, miano zaprosić bonzów itd. W tej chwili chory się budzi, przywołuje całą rodzinę i pyta, nad czym się zastanawiają. Powiadają mu bez ogródki o przygotowania ich do pogrzebu według ceremoniału pogańskiego.

Chory przedstawia im widzenie, jakie miał we śnie. Zobaczył dwóch młodzieńców ze skrzydłami, którzy mu powiedzieli: w tej chwili diabeł wszedł do twego mieszkania. To go zbudziło i kiedy dowiedział się o przygotowaniach rodziny, stanowczo im zakazał, mówiąc, że on czci Pana Boga, wierzy, że dusza jego będzie zbawiona i za żadną cenę nie godzi się na ceremonie pogańskie i zabobonne. Rodzina bardzo się zdziwiła, skąd on wie o tym wszystkim, usłuchała jednak jego zarządzenia. - Chory żył jeszcze parę dni, mówił o sobie, że spodziewa się, iż ci młodzieńcy-aniotowie po śmierci jego duszę zaprowadzą do nieba. O siebie się nie boi ale o rodzinę, która nie zna prawd wiary św. Odwiedzał go często katechista podtrzymywał na duchu. Chory umarł, urządzono mu katolicki pogrzeb, aby rodzina umocniła się w wierze św., do której jakby testamentem powołał ją głos umierającego ojca.

Ks. Paweł Kurtyka C. M.

Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.

DARCZYŃCY

od 3 lipca do 11 grudnia 2017

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich Rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniamy, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Bielsko-Biała: Ryszard Jabłoński;

Brwinów: Andrzej Rowicki (od s. Iwony);

Burów: Benedykt Szcząda;

Bydgoszcz: Angelika i Grzegorz Staszewscy, Anna Wronczewska, Elżbieta Wierzbiańska, Krystyna Górna, Lidia Popek, Mieczysław Starzyński, Sława Radtke, Teresa Kaczmarek, Teresa Pufelska, Urszula Kozłowska;

Gdów: Danuta Wrześniak;

Gilowice: Marek Pawełko;

Głogów: Henryk Kuchaja;

Gozdnica: Parafia św. Wawrzyńca;

Grodków: Krystyna Sukiennik, Marta Sukiennik;

Ignaców: Koło Misyjne, parafia św. Antoniego;

Janów: Barbara Grobelna, Stawomir Szczepański,

Jędrzejów: Wanda Goźlińska;

Kąty Wrocławskie: Krąg Biblijny, Marian Wojdyto;

Koniaków: Małgorzata i Kazimierz Kubica;

Konin Żagański Monika Bober;

Kostomłoty Pierwsze: Anna i Paweł Wójcik, Karol Wójcik;

Kraków: Bartłomiej Gajewski, Halina Godek, K. L. Lewandowscy, Katarzyna Brdej, Kleryckie Koło Misyjne WSD AK, Parafia Bł. Anieli Salawy, Piotr Gdula, S. Melchiora Werigo, Seweryn Wrona, Tadeusz Dziok, Władysław Wójcik;

Krobów: Joanna Kosek;

Krzeszowice: Bożena Klatecka, Weronika Gałka, Centrum duchowości "Vincentinum";

Kunowice: Lucyna i Czesław Bac;

Limanowa: Katarzyna Brdej, Kazimiera Duchnik-Bujak;

Lubawa: Siostry Miłosierdzia;

Łódź: Sylwia Andrzejewska;

Łysaków: Michał Adamczyk;

Mielec: Danuta Bara;

Miodnica: Przemysław Gajewski;
Morawczyna: Katarzyna i Stanisław Pitoń;
Myślenice: Bogusław Łapa, Maria Małota;
Niepołomice: Adela i Stanisław Waryan, Sławomir Gustaw;
Nowa Wieś Mała: Jarosław Jagódka;
Nowy Sącz: Stanisław Olszak;
Osiek (Żmigród): Helena Adamczyk;
Pabianice: Daniela Otomańska, Ewa Wypych, Jacek Hiler, Krystyna Hiler, Leokadia Krac, Teresa Witusik Skubiszewska;
Piekary: Radosna Nowina 2000;
Rogów: Sławomir Lazar;
Rzepin: Maria i Leszek Wasilewscy;
Rzeszów: Maria Simoni Gałuszka;
Sandomierz: Tomasz Młodożeniec;
Sarżyna: Łukasz Młynarski;
Siennica: Katarzyna Wilk;
Skwierzyna: Stanisława Ulatowska, Teresa Krzemińska;
Stubice: Adam Maćkowiak, Edward Kliszczak;
Sopot: Ewa Szmytkowska, Halina Harasim, Halina Kubanek, Ireneusz Woźniak, Wanda Konopka;

Stojowice: Agata Ptak;
Szczecin: Wiesław Markowski;
Tarnów: Barbara Kulczyk, Helena Mikołajek, Janina Błąkała, Kamil Dotowacki;
Topola Osiedle: Andrzej Dobras;
Trzciel: Stefania Szmyt;
Wadowice: Anna Zajac;
Warszawa: Anna Donner, Ewa Filippoto-Turkowska, Jolanta Tabor, Krystyna Wituch, Maria Grzeszkiewicz, MISEVI;
Węgierska Górka: Krystyna Tirak; Wolne datki: Katarzyna Guzowska;
Wrocław: Parafia św. Anny, Stanisław Urbaniak, Barbara Smolińska-Kaminiarz, Eduard i Joanna Kustow, Magdalena Gancarz-Kuligowska, Magdalena Lasoń, Stanisław Urbaniak, Zofia i Stanisław Wojdyło;
Zakopane: Jan Rybka Zabawski;
Zebrzydowice: ks. Stefan Uchacz;
Żmigród: Teresa Górna, Zbigniew Wajer.

**W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00,
w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św.
w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i materialnie
wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.**

PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE W ROKU 2018

STYCZEŃ

Aby w krajach azjatyckich chrześcijanie, wraz z innymi mniejszościami religijnymi, mogli żyć swoją wiarą w pełnej wolności.

LUTY

Aby ci, którzy sprawują władzę materialną, polityczną lub duchową, nie pozwolili, by rządziła nimi korupcja.

MARZEC

Aby cały Kościół uznał pilną potrzebę formacji do indywidualnego i wspólnotowego rozeznania duchowego.

KWIECIEŃ

Aby odpowiedzialni za idee i sposób zarządzania w gospodarce mieli odwagę odrzucać gospodarkę wykluczającą i by potrafili otwierać nowe drogi.

MAJ

Aby wierni świeccy wypełniali swoją szczególną misję, wykorzystując swoje zdolności, by odpowiadać na wyzwania dzisiejszego świata.

CZERWIEC

Aby sieci społecznościowe sprzyjały solidarności i poszanowaniu drugiego w jego odmienności.

Wzrost: 170 cm

3-124045324-1100064339495

Wzrost: 170 cm

SEKRETARIAAT

MISYJNY Zgromadzenia
Księży Misjonarzy
3-145 Kraków ul. Stradomska 4

Imię:

Dział: księgi

OFIARA NA WISJĘ

Wzrost: 170 cm

Przebieg choroby / wyniki badań laboratoryjnych

Wzrost: 170 cm

SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy

Wzrost: 170 cm

3-045 Kraków ul. Stradomska 4

Wzrost: 170 cm

3 1 1 2 4 0 2 5 3 3 1 1 1 0 0 0 5 2 3 3 2 4 8 7

WIP PILN

Wzrost: 170 cm

Wzrost: 170 cm

Wzrost: 170 cm

Wzrost: 170 cm

OFIARA NA WISJĘ

Wzrost: 170 cm

Wzrost: 170 cm

Wzrost: 170 cm

MADAGASKAR 26.11.17

Konsekracja kościoła w Fort-Dauphin.



BENIN 27.11.17 **DWA HISTORYCZNE WYDARZENIA**



Biro: Stowarzyszenie Cudownego Medalika oficjalnie rozpoczęło swoją działalność. 65 osób, którym uroczyście został nałożony Cudowny Medalik zobowiązało się do wypełnienia statutowych Stowarzyszenia.



Nallou: W nowo budowanej kaplicy pod wezwaniem Maryi Niepokalanej od Cudownego Medalika została odprawiona po raz pierwszy Msza święta.

BENIN 11.12.17



BUDOWA OŁTARZA

Wierni w Nallou przeżywali dziś ważny moment w budowie nowej kaplicy: budowę ołtarza. W ołtarzu znalazło się miejsce na kamień przyniesiony w procesji przez każdego uczestnika. Catej ceremonii towarzyszył śpiew i modlitewna atmosfera.

WIADOMOŚCI Z FACEBOOK'A

PAPUA NOWA GWINEA 27.09.17

Uroczystość św. Wincentego a Paulo i świętowanie 400-lecia Charyzmatu.



BENIN 12.10.17



MODLITEWNIK

Właśnie otrzymaliśmy przesyłkę z modlitewnikiem w języku francuskim, który ukazał się dzięki misyjnemu duchowi naszego Wydawnictwa na Stradomiu. Jest on już trzecim narzędziem ewangelizacyjnym, który dostarczamy naszej diecezji i nie tylko. Poprzednio był to modlitewnik w języku bariba i modlitewnik dwujęzyczny bariba-francuski z modlitwami do Bożego Miłosierdzia.

MADAGASKAR 21.10.17

Wizyta Ojca Generała, ks. Tomaža Mavriča w Fort-Dauphin.

